№ 31. Warszawa, dnia 18 (30) Lipca 1887 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

TREŚĆ:

KARTKI
Z DZIEJÓW SOCYALIZMU.

I.

Ogólny pogląd.

Ludzkość w potędze myśli swej ciągle czynnej, a tym samym w pojęciach i wyobrażeniach coraz więcej otrząsająca się z ułudzeń od prawdy dalekich lub zupełnie jej przeciwnych, odpowiednio do porządku społecznego pod prawami którego rozwija się, wymaga w nim odpowiednich zmian do czasu i potrzeb miejscowych zastosowanych. Śledzenie tych potrzeb, zbieranie czynników na ich tworzenie wpływających i tym sposobem zabezpieczanie wszystkim warstwom społecznym dobrobytu a usuwanie tego co mu szkodę przynosi i w przeciwnym działa kierunku, nazywa się nauką socyalną, czyli jednem słowem Socyalizmem.

Z niego to wytworzyła się niedawno nowa nauka, zajmująca się śledzeniem praw rządzących rozwojem ludzkości, o której później podamy więcej zajmujące szczegóły, godne bliższego z niemi zapoznania.

Socyalizm tedy jako nauka, godna wielkiego uznania, ale jak *Pozytywizm* ośmieszyły płytkie umysły jego niby zwolenników, przez podniesienie go do zasady filozoficznej, przeczącej wszystkiemu czego wyjaśnić nie mogły, jak z teoryi Darwina jego mniemani uczniowie ogłupieni wielką hypotezą uczonego męża, zrobili cudaka, tak i ciemni zwolennicy nieporządku i gwałtownych wywrotów społecznych, Socyalizm zrobili wstrętnym, grozą jaką do niego przyczepiono.

Wprawdzie od pierwszej chwili związków społecznych i działalność Sycyalizmu rozpoczęła się, ale przy małej ludności a wielkiej ziemi przestrzeni, warunki jego z potrzeb społecznych wypływające, same się naturalnie układały, bez narad i rozgłosu i wówczas Socyalizm nawet z nazwy nie był znany i nikt nie przypuszczał, aby z czasem nabrał takiego jak dziś rozgłosu, aby stał się kwestyą załatwienia gwałtem się domagającą.

W dawnych czasach, prawo swobód życia, posiadania, zarobkowania, czyli prawo samodzielności politycznej i społecznej, posługiwało małej liczbie uprzywilejowanych, a reszta ludności bez porównania większa, poddaną była opiece jako niezdolna sama się sobą zajmować.

Lud rolniczy był przykuty do ziemi jak niewolnik a i lud miejski przemysłowy, równemu ulega przymusowi.

Wśród takiego porządku społecznego, opartego na różnicy stanów, ruch ogólnego postępu i pojedyńczych jednostek we wszystkich kierunkach musiał być także utrudniony bardzo jeżeli nie zupełnie zatamowany. Skutkiem tego w końcu zeszłego wieku, porządek społeczny zachwiał się i w pośród burzy rewolucyi francuzkiej, urzeczywistniła się zasada równego uprawnienia wszystkich bez wyjątku, z nadaniem każdemu osobistej swobody i samodzielności obywatelskiej.

Po usunięciu przeto dawnych stosunków gminnych i gruntowych, tworzyły się małe osady rolne, które rozdrabniając się na działy coraz mniejsze, zaczęły wytwarzać proletaryat. Posiadanie i własność są najsilniejszą twierdzą swobody, z usunięciem więc zapór rozwój wstrzymujących, i z podniesieniem jednocześnie pojęcia o prawach każdej jednostce posługujących, rozwinęła się niezmiernie czynność w dziedzinie przemysłu, czego następstwem wyłonienie się kwestyi nowej, socyalistycznej.

W tem współubieganiu się o zysk i ubogacenie się, szczupła tylko niezmiernie liczba mogła wyjść tryumfująco i w ręku to takich skupiły się skarby płodów noweczesnego przemysłu, gdy reszta w skromnej bardzo mierności została i w większej zależności niż przedtem.

W tak przykrych okolicznościach rozważając położenie, niektórzy wynikłe ztąd złe, przypisywali zaprowadzonej osobistej wolności i pragnęli powrotu niewoli i zależności. Wnet jednak zrozumiano, że to była mrzonka i niejako bluźnierczy zamach na godność całego społeczeństwa.

We Francyi i Anglii a dziś i w Niemczech, gdzie przemysł tak się ogromnie rozwinął, gdzie stare zasady społecznego porządku w większej części zostały zniesione, najprzód powstała myśl zjednoczenia czynników rozprzężenia w nowe dogodniejsze formy. W Anglii też i we Francyi, gdzie najwięcej znalazło się wydziedziczonych, powstała myśl wspólności majątku czyli *kommunizmu*, oparta na tak monstrualnych zasadach przeciwnych, jak dziś naturze nawet ludzkiej, że dziwić się należy jak mogła być podniesioną do godności zasady i poważnie rozważaną.

Podług niej, powiadają twórcy kommunizmu, *własność osobista* powinna być zniesiona i owoce pracy powinny być składane do jednego magazynu i ztamtąd rozdzielane między jednostki odpowiednio do ich potrzeb rzeczywistych. Tak robią pszczoły w ulu, osy, szerszenie, mrówki i t. d. i dobrze im z tem, dlaczegóżby ludzie nie mieli podobnie postępować?

Porównanie to dość zręczne, tylko jej twórcy zapominają, że porządek taki rządzenia się społecznego między pszczołami i t. d. narzucony im został z góry przez naturę i spełniany wiernie ale tylko instynktowo, gdy tymczasem usposobieniem ludzi jest pragnienie posiadania, *własność* i że skutkiem tego pragnąć ją znieść, trzeba zmienić z gruntu naturę ludzką i zatracić w człowieku poczucie swej osobistości. Być może, że kiedyś to nastąpi, że jednostki utoną w morzu społecznem, że nawet zaginą pojedyńcze społeczności, a tylko *ludzkość* panować będzie na ziemi, ale są to tylko przypuszczenia mogące się dopiero spełnić w dalekiej bardzo przyszłości, na których budować porządek społeczny jest wielkim błędem na niedorzeczność zakrawającym.

Żądają dalej komuniści, aby wszyscy, według sił swoich i uzdolnienia, byli obowiązani pracować z uprawnieniem do korzystania według potrzeb ze wspólnej majętności.

Śliczna to bardzo teorya, ale chcąc według niej urządzić społeczność, trzebaby wszystkie składające ją jednostki zrównać z sobą co do usposobienia fizycznego i moralnego, aby wymagania i pragnienia ich mniej więcej były do siebie zbliżone.

Domagają się wreszcie komuniści, aby wszelka władza jako przeciwna ogólnej wolności i równości była zniesiona.

Niedorzeczność podobnego domagania się jest tak wyraźną, że nawet dowodzenia nie potrzebuje. Pomijając inne względy, dziś policya sama stanowi armię dzień i noc czuwającą nad bezpieczeństwem publicznem, a ileż to spełnia się ciągle złodziejstw, oszustw, zbrodni, napadów i t. p. cóż więc działoby się gdyby jej nie było.

Oto są mniej więcej ogólne zasady *kommunizmu*, który sprzeciwiając się posiadaniu osobistej własności, w imię wolności i dobrobytu burzy je i wtrąca społeczność w najstraszliwszy zamęt obcy jej dotąd zupełnie.

Kommunizm więc odrzucony został, ale mimo tego prawdziwi myśliciele, mający na celu rzeczywiste dobro społeczne a nie mrzonki filozoficzne, zwrócili uwagę na porządek społeczny i kwestye z niego powstające, starając się rozwiązać je z ogólnem wszystkich zadowoleniem. Ztąd powstała nauka obejmująca nowy układ wszelkich ludzkich stosunków, która dostała miano, jak już powiedzieliśmy, Socyalizmu a jej zwolenników nazwano Socyalistami.

Pierwszy występujący z systemem socyalnym, był Anglik Robert Owen: drugim był Francuz Saint-Simon, po nim nastąpił Fourier także Francuz, a jakkolwiek ułożone przez nich systematy różnią się z sobą w szczegółach i w zastosowaniu, zgadzają się jednak stanowczo co do zasad i celu. Według nich wyzwolenie się z pod wpływu namiętności, jest zdolnem uszczęśliwić człowieka bez zbytniego z jego strony wysiłku. Przytłumienie zmysłowych popędów, uważane dotąd za zasługę i podstawę bytu społecznego, w systematach owych myślicieli, uchodzi za rozprzężenie obecnych stosunków towarzyskich, odpowiedzialność zatem za zdrożności jednostek obarczać według nich powinna nie grzeszących ale całą społeczność.

Słusznie też na takich zasadach opartym systematom, zarzucają szkodliwy bardzo wpływ na moralność, że przez nie nietylko państwu ale i rodzinie zagrażają ruiną. Pomimo tego trzej ci myśliciele, poddaniem pomysłów do uorganizowania pracy, niezmierne położyli zasługi, nad rozwinięciem których i zastosowaniem pracują obecnie ekonomiści a i parlamenta także.

W głębsze tu krytyczne poglądy wdawać się niepodobna, bo nie idzie tu o narzucenie własnego zdania, tylko o bliższe rozejrzenie się w tem co jest obecnie na porządku dziennym. Podamy więc następnie wiadomości o owych trzech myślicielach socyalnych dziś uważanych za przewodników w kwestyi cały Zachód jako przeludniony szczególniej obchodzący, a i dla reszty Europy niezmiernie ważnej.

J. G.

DZIECI PANA RADZCY.

(OBRAZEK Z ŻYCIA MIEJSKIEGO)

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

A zkąd oddamy?

— O! niech was o to głowa nie boli. Nie ztąd to zowąd, zawsze się znajdzie. W każdym razie Fichtenholz jest bardzo poczciwy. Gadają na żydów, piszą na nich, a jednak...

— Zapewne darmo nie pożyczył mamie tych pieniędzy.

— No, nie.

— A widzi mama!

— Cóż chcecie, przecież to jego chleb. On z tego żyje.

— Co mama myśli zrobić z temi pieniędzmi — zapytał Czesław.

— Meble chcę kupić. Cóż patrzycie na mnie z takiem zdumieniem, wszak nie mówię od rzeczy.

— Dotychczas mama nie miała tego zamiaru — odezwała się panna Stanisława nieśmiało — i to właśnie cokolwiek nas zdziwiło.

— Szczególna rzecz jak wy nie pojmujecie najpierwszych potrzeb życia! to trudno, proszę was, kto z ludźmi chce żyć, musi po ludzku mieszkać przedewszystkiem. Jak cię widzą, tak cię piszą, tembardziej teraz gdy mamy zająć obszerniejsze mieszkanie.

— Kto u nas bywa, moja mamo!

— O! bywają ludzie i bywać będą. Przyjdzie pani Ewelina z córką, pani Szulc, na czemże je posadzę? Czy na tych wypłowiałych stołkach może? Nie, moje dzieci, na żaden sposób... tego mi zabronić nie możecie.

— Ależ, droga mamo — odezwała się Stasia — ani ja, ani Czesław nie śmielibyśmy nigdy krępować woli mamy. Tak mama zrobi jak jej się podoba.

— Jeszcze jedno, moja Stasiu.

— Co mama każe?

— Ponieważ pani Ewelina z córką będzie odwiedzała nas częściej i ponieważ, jak widzę, odnowimy wszystkie dawniejsze stosunki, więc obecność twoja w domu jest teraz konieczna. Prosiłabym cię więc, żebyś dała za wygranę tym lekcyom, za któremi cały dzień się uganiasz. Panna z towarzystwa powinna siedzieć w domu, dopóki zamąż nie pójdzie. Bardzo też proszę cię o to. Teraz idźcie już spać, ja również potrzebuję wypoczynku, głowa mnie rozbolała. Myślałam i myślałam jaki kolor mebli będzie najodpowiedniejszy i nie mogłam się zdecydować. Może ranek lepsze myśli przyniesie.

Po odejściu matki, Stasia zapytała brata.

— W cóż się obrócą teraz nasze usiłowania i zamiary?

IV.

Pan inżynier miał zwyczaj drzemać po obiedzie całą godzinę.

Wypiwszy czarną kawę, zapalał cygaro, brał gazetę, którą mu akurat o tej porze z poczty przynoszono i położywszy się w swym gabinecie, na wygodnej, szerokiej ottomanie, czytał dopóki genialny wynalazek Gutenberga nie skleił mu powiek.

Aczkolwiek mieszkanie było obszerne, jednak podczas poobiedniej drzemki pana inżyniera, nikt odezwać się nie śmiał. Pani Justyna chodziła na paluszkach, dzieciom nie było wolno ust otworzyć, a gdy które przekroczyło ten zakaz, natychmiast wypędzane zostało bądź na podwórze, bądź do kuchni, stosownie do pory roku i do pogody.

Pewnego dnia pan inżynier bardziej potrzebował poobiedniego spoczynku niż kiedy indziej.

Złożyło się na to kilka przyczyn.

Przedewszystkiem był bardzo spracowany. Trzeba zdarzenia, że coś się na linii popsuło i pan inżynier sam, osobiście musiał pojechać to oglądać, aż na czwartą wiorstę. Przebyć taką drogę, tam i z powrotem na drezynie, to nie są żarty, tem bardziej, że przez cały czas padał drobny deszczyk.

Powróciwszy z tej wycieczki, pan inżynier zabrał się do obiadu, który mu wyjątkowo smakował i bardziej jeszcze usposobił do snu.

Ległszy na sofie, byłby odrazu usnął, ale chciał dokończyć cygara i z przyzwyczajenia rzucić okiem na gazetę.

Gdy wziął ją do ręki, stała się rzecz nadzwyczajna. Zamiast przymykać oczy, pan inżynier coraz je szerzej otwierał, zamiast przyciskać głowę do poduszki, podnosił się zwolna, podnosił, aż

wreszcie wstał, przeszedł do okna i tu odczytał gazetę powtórnie.

Potem zadzwonił.

Zbiegła się cała służba zaalarmowana dzwonieniem o tak niezwykłej porze. Przybiegła i sama pani Janina przerażona, przypuszczała albowiem, że drogi jej małżonek nagle zasłabł i potrzebuje pomocy.

— Czegożeście zlecieli się tutaj! — krzyknął opryskliwie.

— Sądziłam, że zasłabłeś mój kochany, po takiem zmęczeniu, ja ci zawsze powiadam, że ty za wiele pracujesz Adolfie. Cóż ci potrzeba? dlaczegoś dzwonił?

— Każ mi dać jeszcze czarnej kawy i przyjdź, mam ci parę słów powiedzieć.

— Spać nie będziesz?

— Nie.

— Dlaczego? po takiem zmęczeniu.

— Nie, nie... nie mogę... Proszę cię tylko żeby kawa była gorąca i każ podać cognac, ten co niedawno przywieziony z Warszawy.

To powiedziawszy, pan inżynier zaczął się przechadzać po pokoju wielkiemi krokami, głaszcząc brodę i poświstując pół głosem motyw z jakiejś opery.

W kilka chwil później gorąca kawa stała już na stoliku, a pani Janina zatrzymała się na środku pokoju, nie wiedząc czy wyjść i zostawić małżonka w samotności, czy też zostać i słuchać zapowiedzianych zwierzeń.

— Może ja ci przeszkadzam? zapytała.

— Nie, owszem proszę cię, usiądź.

Pani Janina zajęła fotelik przy oknie.

— Powiedz mi, proszę cię — rzekł głaszcząc brodę — czy nie miałaś listu od matki.

— Nie.

— Ani od siostry?

— Stasia pisała przed dwoma tygodniami, donosząc, że mama chora.

— To wiem, idzie mi jednak głównie o późniejsze wiadomości, o ostatnie wiadomości od matki. Więc powiadasz, że nie miałaś ani depeszy, ani listu... nic?

— Ani słóweczka. Dlaczego pytasz o to, mój mężu... Może mamie jest gorzej? może masz jakie wiadomości?

— Absolutnie żadnych. Tak ot tylko pytam się. Według mego zdania należałoby matkę odwiedzić.

— Jakiś ty dobry! — zawołała z radością. — Przy tylu zajęciach jeszcze i o mamie mojej myślisz.

Pan inżynier w milczeniu przyjął ten objaw uznania i wdzięczności i po chwili milczenia zapytał.

— Powiedz mi czy wy mieliście jakich bogatych krewnych, czy spodziewaliście się kiedy jakich spadków, sukcesyi?

— Mama częstokroć wspominała o jakimś wuju stale przebywającym za granicą,

— Czy to był rodzony brat matki?

— Nie, cioteczny czy stryjeczny, nie wiem, dość że kuzyn. Ja go nigdy w życiu nie widziałam. Mama mówiła nieraz, że będzie po nim znaczny spadek.

— Mówiła?

— Tak, ale tatko nieboszczyk śmiał się słysząc to i żartował. Pamiętam jak raz przy obiedzie, gdy mama wszczęła rozmowę o tym przedmiocie, tatko tak się odezwał: Słuchaj żono, żeby prędzej urzeczywistnić twoje nadzieje, gotów jestem nabyć prawa, jakie do tej sukcesyi po śmierci owego wujaszka mieć możesz. Dam ci za nie trzydzieści rubli gotówką i niezawodnie dwadzieścia dziewięć stracę na tej operacyi. Mama obraziła się wtenczas na ojca.

— Więc on nie przywiązywał do tego żadnej wartości.

— Zdaje się.

— Hm... a jednak. Proszę cię, przeczytaj-no tę gazetę, w miejscu gdzie zakreśliłem ołówkiem i powiedz czy to czasem nie o was jest mowa?!

Pani Janina rzuciła okiem na zakreśloną wiadomostkę i przeczytała następujące wyrazy: „Uśmiech losu. Niedawno umarł w Paryżu, zamieszkały tam od dość dawna zamożny przemysłowiec i pozostawił po sobie znaczny, podobno kilka milionów franków wynoszący majątek. Z. był kawalerem i umarł bez testamentu, cała jego fortuna przechodzi zatem na państwa L. mieszkańców Warszawy. Reporterowi naszemu udało się zebrać kilka szczegółów dotyczących tych wybrańców fortuny. Rodzina składa się z matki, oraz dwojga dzieci: syna i córki. Niedawno zmarł ich ojciec i pozostawił wdowę i sieroty w opłakanem położeniu materyalnem. Syn, student uniwersytetu zarabia na życie lekcyami, córka pracuje podobno igiełką czy też daje lekcye za bardzo marne wynagrodzenie. Trzeba przyznać, że tym razem fortuna uśmiechnęła się w samą porę.”

— Cóż myślisz o tem? — zapytał pan inżynier.

— Nie wiem doprawdy. Z opisu możnaby mniemać, że istotnie jest mowa o naszej mamie, Czesławie i Stasi, ale zkądżeby taka sukcesya? To musi być co innego, albo podobieństwo sytuacyi i początkowych liter nazwiska, albo poprostu plotka nieuzasadniona, wymysł może. W każdym razie rzecz ciekawa.

— Moja Janinko, każ mi przygotować walizkę. Pojadę do Warszawy.

— Dziś?

— Najbliższy pociąg odchodzi za dwie godziny...

— Dowiesz się więc.

— O! nie sądź znowu, że dla sprawdzenia tej pogłoski jadę, także miałbym po co!? Wyjeżdżam ponieważ miałem od kilku dni ten zamiar.

— Nie wspomniałeś nic.

— Moja kochana, mając tyle interesów co ja, nie sposób wspominać o każdym, tem bardziej, że to do niczego nie prowadzi. Jeżeli chcesz napisać kilka słów do matki lub siostry, to racz się pospieszyć.

— Owszem napiszę zaraz. Czy będziesz sam u mamy? — zapytała nieśmiało.

— Naturalnie, że będę. Co prawda, wiem że nie cieszę się szczególną sympatyą u tych państwa na Ogrodowej ulicy, ale przedewszystkiem obowiązek. Ponieważ mam obowiązek odwiedzać matkę mojej żony, odwiedzam ją więc, bez względu na to czy mnie tam mile, czy niemile przyjmują.

Pani Janina wzięła się do pisania listu a w dwie godziny później małżonek jej rozpierał się wygodnie w osobnym przedziale wagonu klasy pierwszej.

Pociąg pospieszny pędził całą siłą pary, przebiegając pola i lasy i wlokąc za sobą kłęby czarnego, gryzącego dymu...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

FRAGMENT.

Unikam świata, a samotność lubię,
Co mnie do ludzi i co ludziom do mnie?
Wśród nich kwiat złudzeń najpiękniejszy gubię,
Który dziś wiarą wsparty jest niezłomnie.

Na cóż bolesnej poddawać się próbie,
Perły profanom rzucać nieprzytomnie,
Kiedy marzenie tarczą mnie zasłania,
Od łez, zawodów i rozczarowania?

Co dla mnie rodzi zachwytu obfitość,
Świat bez namysłu ironią obrzuca:
To co uwielbiam, w niem obudza litość;
Co jego śmieszy, mnie tylko zasmuca;

W świecie popłaca obłuda i skrytość,
A prawdą moje oddychają płuca,
I choć są ludzie nowych wrażeń chciwi,
Szczerość ich moja gorszy, albo dziwi!

Ja się z nią jednak nigdy nie rozstanę,
Bo myśli moje płyną jako strumień,
W spojrzeniu, w słowach bezwiednie rozlane,
Szyderstw niewinne przyczyny i zdumień:

O prawdo uczuć! ty nie zapomniane
Nasuń wyrazy i lica zarumień,
Rozpłomień oko i oddech utrudnij,
Choćby się mieli zgorszyć ci obłudni!

Emilia.

ODNALEZIONA.

POWIEŚĆ

Golo Raimunda.

PRZEKŁAD

Karoliny Szaniawskiej.

(Dalszy ciąg.)

VI.

Nic tak nie męczy, jak próżnowanie, powtarzał Erwin, gdy ciotka żartowała z niego że jest smutny i mało mówiący. Bo, rzeczywiście, przyzwyczajony do pracy i systematycznego zajęcia nudził się już potrosze, tem nigdy nieustającem świętowaniem. Czas zamierzonego powrotu do Ameryki dawno już upłynął, a jednak młody człowiek nie mógł się zdecydować, naznaczył znowu inny termin i siedział jeszcze.

Przebiegając myślą czas spędzony w Europie, doznawał uczucia rozczarowania; zdawało mu się, że czegoś szuka, a ponieważ nie znalazł jeszcze, nie doszedł więc do celu jaki sobie nakreślił.

Tęsknota do ojczyzny już zaspokojona, uczuciom rodzinnym stało się zadość, starych przyjaciół widział już także, wszystkich bez wyjątku, cóż więc go wstrzymuje?

Prawda, że nie pragnie i nie ma potrzeby wracać do miejsc w których tyle wycierpiał, tyle doznał trosk i niedoli, a marząc w domowem ognisku widzi je zawsze pomiędzy swemi, myśląc o towarzyszce życia nie przedstawia jej sobie jako wielką damę. Musi to być niewiasta w najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu, dobra i szlachetna jak autorka owego dziennika. Zdawało mu się, że ją słyszy, gdy Weronika śpiewała w swoim pokoju a on rozmawiał z ciotką.

— Pragnę mieć dom własny — rzekł pewnego wieczoru — czuję brak własnego kąta i muszę go mieć tutaj, na rodzinnej ziemi.

Zaledwie pomyślał, życzenie jego mogło być spełnione, bo gdy zwierzył się z tem ciotce, która aż podskoczyła z radości, znaleźli się zaraz przyjaciele z projektami i dobrą radą. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, w skutek familijnych działów wystawiono właśnie na sprzedaż, rozległe włości, położone o parę mil od miasta. Erwin pospieszył je obejrzyć, gdyż tego rodzaju praca uśmiechała mu się oddawna, jako przedstawiająca obszerne pole działalności, którą rozwijać można bez końca.

Mógł obmyślać kierunek gospodarstwu, budować, zmieniać, przestawiać, słowem tworzyć.

Przyjaciele i znajomi wynajdywali różne przyczyny tak nagle rozbudzonej energii młodego Mersdorfa i zajmując się nietylko domem, lecz i kobietą, którą do niego miał wprowadzić. Hortensya nie wątpiła ani na chwilę w powodzenie swych planów, upewniając się tem bardziej, gdy Erwin pomyślał o odpowiedniem pomieszczeniu dla przyszłej żony, nie wszyscy jednak, pewni byli jej zwycięztwa.

Raz tylko jeden upadła na duchu, w czasie pamiętnego bazaru, tem bardziej, że matka Melanii, uszczęśliwiona tryumfem córki uważała za obowiązek wprowadzić Erwina do swoich znajomych i zapraszać go jak najczęściej do siebie.

Pan von Mersdorf pracował tymczasem nad urządzeniem domu w nowo nabytych dobrach, kupował meble, obrazy, na których znał się wybornie.

Jeden z handlujących, który wystawiał od czasu do czasu utwory panny Elbing, zgłosił się do Erwina, widząc w nim amatora jej talentu.

— Nie często nam się trafia praca tej damy — rzekł zapraszając go do sklepu, jeżeli jednak szanowny pan sobie życzy, mogę pokazać akwarelę, jakiej nie ma w całem mieście. To znakomita artystka, lecz nie wiele maluje, gdyż ma się dobrze i nie potrzebuje pracować. Służę panu, przyniosę w tej chwili obrazek.

O poprzednim nabytku młodego arystokraty, dużo mówiono w mieście, a chociaż nikt nie odgadnął istotnej przyczyny, niemniej jednak plotki sprawiały mu przykrość, jak gdyby dłoń obca a szorstka dotykała najczulszej strony jego serca. Propozycya handlarza przyszła bardzo w porę, gdyż nastręczała sposobność przerwania niedorzecznych domysłów, więc też Erwin przyjął ją skwapliwie.

Była to akwarella wykończona znakomicie, bukiet świeżych kwiatów, tak łudząco do natury zbliżonych, że kryształowa kropelka rosy drżała prawie na listku liliowym.

— Tak — powtarzał kupiec, widząc zachwyt w oczach Erwina—to prawdziwe arcydzieło, szkoda tylko, że artystka nie pracuje częściej w tym kierunku. Co prawda, mam otrzymać teraz coś w tym rodzaju; obiecała wykończyć w przeciągu dwóch tygodni, a lubi dotrzymywać słowa, gdyż jest bardzo sumienna i delikatna. Ale tamto przeznaczone na prezent, w wielkim sekrecie i naturalnie, jak gdyby już sprzedane.

Młody człowiek był wzruszony, lecz nie smutny; owszem czuł się dziwnie szczęśliwym, myśląc o Weronice, doznawał zawsze uczucia błogości i rozczulenia.

Instynktownie prawie skierował się w stronę przedmieścia, zapominając że na wizytę do ciotki jeszcze za wcześnie i dowiedział się nie bez przykrości, że pani Karolina wyszła z domu.

Sympatyczny głos Weroniki powitał go zaraz na schodach. Śpiewała tak cudownie, że pomimowoli zatrzymał się na korytarzu i nasłuchując przez chwilę rozważał w duchu, czy wypadałoby wejść do jej mieszkania. Obawiał się jednak, że młoda artystka zdziwi się lub może, obrazi ją wizyta złożona, jak gdyby umyślnie podczas nieobecności staruszki.

Wszak znajduje się w Europie a nie w Ameryce, konserwatysta przytem, wielbiący formy, szanowane przez niemieckie matki w wychowaniu córek. Uroczy śpiew brzmiał jeszcze w jego uszach, gdy wrócił do mieszkania, które jakkolwiek urządzone z wielkim możliwym komfortem, nędznym mu się wydało.

— Znowu ogarnia mnie tęsknota — rzekł sam do siebie — trzeba spieszyć z wykończeniem domu, a potem, potem.

Na stoliczku leżała akwarela, którą handlarz nadesłał tymczasem; kwiaty jej ręką wykonane zdawały się uśmiechać. Długo im się przyglądał, nareszcie jak gdyby pod wpływem natchnienia skreślił na odwrotnej stronie następne wyrazy:

Wielbię twój śpiew uroczy,
I pendzla śmiałość,
Lecz ponad wszystko w świecie,
Wielbię twą duszę!

Jak gdyby dla zabawki podpisał własne nazwisko, a ujrzawszy czarno na białem to co dotychczas ukrywał w sercu i co nosił na dnie duszy, zadrżał. Zdawało mu się, że to ktoś inny otworzył mu oczy, trzeba więc teraz strzedz tajemnicy którą mu wydarto...

Włożył obraz w tekę, aby schować ją do stolika i w tej chwili spostrzegł dziennik, który tak dziwnym sposobem wpadł w jego ręce. Umieścił go tuż przy obrazie, umyślnie czy przypadkiem. Tak być powinno, bo czyż autorka dziennika nie jest rażąco do artystki podobną.

Myśl ta przyszła jak objawienie i opanowała umysł Erwina, czuł w głowie dziwny zamęt, duszno tam było i pomimo chłodnej pory, musiał okno otworzyć.

— Ah! jeżli to ona!... — powtarzał biegając po pokoju wzburzony, lecz szczęśliwy, że znalazł wątek, za którym można dojść do prawdy.

Spieszył się, nie mogąc doczekać zwykłej godziny, pragnął iść natychmiast do ciotki, spotkać tam Weronikę i zapytać, czy pamięta pożar w hotelu i czy znajdowała się tam w owym czasie. Dziś jednak, było to niepodobieństwem, gdyż należało iść na obiad do ciotki, a potem towarzyszyć paniom do rodziców Melanii, gdzie z powodu imienin hrabiny, urządzano cały szereg żywych obrazów. Piękna Hortensya również w nich bierze udział.

Poraz pierwszy tego wieczoru, miał w obcym domu spotkać Weronikę, gdyż jak mówi Hortensya, młoda artystka chcąc zrobić grzeczność hrabinie, zajęła się urządzeniem obrazów, które podobno mają być świetne.

Roztargniony i milczący, zaledwie mógł dosiedzieć przy stole. Zajęty myślą o dzienniku i domniemanej jego właścicielce, ledwie rozumiał szczebiotanie Hortensyi, które go coraz mniej bawiło. Nareszcie skończył się obiad i nadejdzie wieczór, który mu tę zagadkę rozstrzygnie.

W domu brabiny przyjęto go jak zawsze z wielką serdecznością, co zwróciło uwagę obcych osób, jemu zaś wydało się zupełnie naturalnem. Obojętny na widok żywych obrazów, chłodny wobec tylu pięknych kobiet, wdzięcznie ugrupowanych ręką artystki, gonił myślami za tamtą, co brzydka lecz szlachetna, pracuje za kulisami, by jej rówieśniczki w korzystnem upozowaniu jak najlepiej się wydały.

Jeden z obrazów oklaskiwany bez końca powtórzony być musiał, pozostała tylko jeszcze urocza grupa bawiących się dziatek. Zaledwie jednak drobne istotki zdążyły zasiąść na właściwych miejscach, ruch powstał na ulicy, a wślad za nim usłyszano pożarowe sygnały. Zabawa przerwała się na chwilę, ten i ów posłał lokaja dla zasięgnięcia wiadomości, w mniejszym saloniku otworzono okno.

Pogłoski okazały się nader sprzeczne, zaniepokojono jednak dwie rodziny mieszkające w tamtej stronie i kilka osób wybierało się do domu. Hrabina niezmiernie zmartwiona, zapraszała ze zwykłą gościnnością, którą tak wdzięcznie zachowywać potrafi, iż nie przestępując granic, obowiązuje wszystkich.

Aby nie opóźniać wyjazdu przestraszonych gości, na chwilę już przedtem kazała założyć konie, czekając tylko powrotu służącego, który poszedł na miejsce wypadku.

Niektórzy z panów do których Erwin należał, widząc, że hałas się wzmaga sygnały nie ustają, pobiegli do ognia. W tej chwili właśnie jechały sikawki. Strażacy upewnili ich ostatecznie, że przedmieście się pali, nikt więc z obecnych nie jest zagrożony, można się bawić, oświadczyła uradowana pani domu.

Nikt! o Weronice zapomniano, bo któżby myślał o niej. Po chwili dopiero w przedpokoju w gronie młodych ludzi i pięknych panien strojnych w malownicze kostyumy, hrabina ujrzała jej ciemną suknię, wyróżniającą się od balowych tualet. Obok niej stał Erwin i rozmawiał z żywością, która zaintrygowała hrabinę.

— Mamo, co za nieszczęście! — zawołała Melania, składając białe rączki, jak do modlitwy — dom w którym się pali, graniczy z mieszkaniem panny Elbing. Tracimy głowę, nie wiemy co poradzić!

— O, nie, hrabianko — rzekła Weronika — jestem zupełnie spokojna i natychmiast tam idę.

— Natychmiast? — powtórzyła dość ostro pani domu—ależ kochana panno Elbing, żartujesz chyba! Jesteś pewno asekurowana, gdyż młoda osoba w tych warunkach, to jest chciałam powiedzieć, sama jedna, powinna być zabezpieczoną od ognia. Nie, o powrocie do domu mówić teraz nie można, jeszcze tylko jeden obraz, a przytem sprawiłaś nam pani tyle kłopotu z kostyumami, że trzeba go przedstawić koniecznie.

Blada twarz Weroniki zapłonęła rumieńcem, łagodne spojrzenie aksamitnych jej oczów zamknęło usta Erwinowi, który chciał się odezwać.

— Z największą przyjemnością ofiarowałam moje usługi hrabiance — odrzekła jak najspokoj-

niej — żałuję tylko, że nie mogę ich spełnić jak zamierzyłam. Muszę spieszyć do domu, gdyż jestem niespokojna i nie mogę ociągać się dłużej.

— Ależ na miłość bozką, kogo pani tam masz w domu? — zawołała tknięta do żywego hrabina, zapominając, że dla swych gości kazała przygotować powóz, na pierwszą wieść o ogniu, aby czasu nie tracić. Lecz tamci byli jej równi, tu zaś zupełnie inna kwestya.

— Zostawiłam wierną, starą sługę i cały mój majątek — odpowiedziała artystka.

— Ależ, panno Elbing, daję słowo, że nie docieśniesz się do mieszkania. Kobieta, sama na ulicy, o tak późnej porze!... I przyznam się niestety, że nie mogę dać pani żadnego ze służących, gdyż są mi w tej chwili potrzebni. A zatem...

— O, pani hrabino — rzekł Erwin, nie mogąc dłużej zapanować nad sobą—czyż zasłużyliśmy na tak przykre posądzenie? Czyż podobna przypuścić żeby się znalazł pomiędzy nami choć jeden człowiek, któryby nie przyznał, że w czasie ognia i wśród nocy opieka służącego nie jest dostateczną?... Jeżeli panna Elbing zezwolić raczy, odprowadzę ją z największą przyjemnością.

Zmieszana tak nieprzewidzianą odezwą, w pierwszej chwili hrabina nie zdobyła się na odpowiedź. Ten wieczór miał być tak ważnym, tyle po nim się spodziewała, gdy tymczasem przesadzona galanterya burzy wszystkie nadzieje.

— Panie von Mersdorf! — zawołała po chwili— to niepodobna. Jeżeli panna Elbing chce koniecznie postawić na swojem, niechże przynajmniej na tem się skończy. Zaraz, mam lepszy sposób, moja kareta stoi w bramie...

— Spieszmy, spieszmy — nalegał Erwin — nie czyń mi pani przykrości odmową — dodał po chwili, gdy Weronika probowała się uwolnić od jego towarzystwa — pani hrabina ma racyę, trudno tam się docisnąć, lecz powozem byłoby jeszcze trudniej. Ja doprowadzę panią prędko i bezpiecznie.

Hrabina była zdziwioną i obrażoną potrosze. Bo jakże się nie dziwić w obec takiego faktu. Co za zbyteczna uprzejmość, dla jakiejś tam dziewczyny nie należącej do „towarzystwa".

— Liczymy na pana przy kolacyi—rzekła z widocznem rozdrażnieniem — wszak droga niedaleka?...

— Niestety pani hrabino, będę zmuszony wyrzec się tej przyjemności. Gdy odprowadzę pannę Elbing, inny jeszcze obowiązek pozostaje do spełnienia. Opiekunka lat dziecinnych, zacna kobieta, która mnie wychowała, mieszka w tym samym domu. Przyzna pani hrabina, że nie powinienem jej opuścić w nieszczęściu.

Nie było czasu na dłuższe tłomaczenie, gdyż lokaj oznajmił, że panna Elbing już ubrana.

— Chociaż, mojem zdaniem, to przywiązanie do starej, nudnej przyjaciołki jest trochę za daleko posunięte — mówiła hrabina do pani von Mersdorf, uszczęśliwionej tym wypadkiem — niemniej jednak, mam go za wytłomaczonego. Gdyby ta młoda osoba była mniej brzydką, możnaby przypuścić, że w niej się zakochał.

Młoda para spieszyła tymczasem w stronę przedmieścia, mijając cały szereg pierwszorzędnych ulic. Hałas przeniósł się ztąd zupełnie, panowała tu już względna cisza, sygnały pożarowe umilkły, łuna odznaczała się coraz wyraźniej na zachmurzonem niebie. Ręka młodej panny zadrżała, pomimowoli jak gdyby dla uspokojenia, Erwin przycisnął ją mocniej do siebie.

— Ogród przedziela te dwa domy — tłomaczył wylęknionej artystce — a straż pospieszyła prawie natychmiast. Uspokój się pani, wszak nic złego jeszcze nie widać. Ogień przeraża nawet najobojętniejszych ludzi, spodziewam się jednak, że pani będziesz umiała nad sobą zapanować, gdyby się okazało gorzej niż przypuszczam. Czy widziałaś pani pożar z blizka chociaż raz w życiu?

— O! i to dość znaczny! Do pewnego stopnia groziło mi niebezpieczeństwo. Niedawno, gdyż przed kilku miesiącami, palił się w Hamburgu hotel, w którym zatrzymałam się w przejeździe.

Erwin zadrżał tak silnie, że zwrócił tem uwagę towarzyszki.

— Co panu? — zawołała.

— Nic, o nic — odrzekł panując nad wzruszeniem, które rozsadzało mu piersi. — Co za szczególny zbieg okoliczności. I ja tam wówczas byłem, niebezpieczeństwo groziło zarówno mnie jak i pani a dziś spotykamy się tutaj... Spodziewam się, że nie poniosłaś pani żadnej szkody w tym ogniu...

— Rzeczy ocalono, lecz straciłam papiery, mające dla mnie wielką wartość — odparła z westchnieniem. Był to kłopot nie mały, gdyż musiałam znieść prawie na rękach starą Sabinę, która spała na drugiem piętrze w oficynie i ze strachu zupełnie straciła przytomność. Tymczasem zajęto się mojemi rzeczami, nic zatem dziwnego, że zgubiono nie jedno na schodach. Dziś również było moim obowiązkiem porzucić wszystko i spieszyć do domu, szczęściem dla mnie, że los i pana zapędził w tę stronę.

Co za naiwność? Czyż ta kobieta nie lubi nic zawdzięczać nikomu, lub jest tak skromna, iż nie przypuszcza, że może zainteresować obcego mężczyznę?...

A jednak, on tak dawno myśli i marzy o niej!

— Biedna radzczyni! — dodała Weronika — jak to dobrze, że pan idziesz ze mną. Spodziewam się, że zdołamy ją uspokoić.

Doszli tymczasem tak blizko, że pomimo tłumu ludzi, który zasłaniał widok, dojrzeć było można, że ogień został szczęśliwie opanowany i ograniczył się na jednym domu tylko. Erwin wytłomaczył się przed ludźmi strzegącymi wstępu do sąsiednich domów i przeprowadził towarzyszkę.

Dotychczas, panując nad sobą całą siłą woli, Weronika szła spokojnie przy boku Erwina, gdy stanęli na miejscu, pobiegła sama po schodach, rada jak najprędzej do mieszkania się dostać.

Co za smutny i komiczny zarazem spotkał ją widok! Biedna Sabina, drżąca jak w febrze, siedziała na środku pokoju, nad stosem sukien, bielizny i stołowych naczyń. Wynosić ich nie było komu, bogatsi łatwiej znaleźli pomoc, tutaj nikt się nie zgłosił.

Erwin zalecił spokój, który przedewszystkiem zachować należało, a chociaż stara jego opiekunka była mniej wylęknioną niż przypuszczał, obecność młodego, energicznego mężczyzny oddziałała tak skutecznie, jak na placu boju obecność wodza. Rozporządził wszystko jak najlepiej, a Weronika tak samodzielna dotychczas, nie wtrącała się do niczego, rada z opieki i pomocy, jaką jej udzielał.

Gdy płomienie pogasły i tylko tu i owdzie tliło się jeszcze na pogorzelisku, mieszkańcy poblizkich domów zaczęli się uspokajać.

Ruch zmniejszał się z każdą chwilą, tylko straż miała pozostać do rana.

Erwin oddalił się bardzo późno, drżącym ze wzruszenia głosem żegnając Weronikę, zalecał jej spokój i życzył dobrej nocy. Serdeczne jego słowa obudziły w jej duszy dawno przebrzmiałe dźwięki.

Co za szczęście, znaleźć w niedoli pomoc i opiekę, jakże lekkiem wydaje się mężczyźnie, to co kobieta zaledwie udźwignąć zdoła...

Młoda dziewczyna zlękła się tych myśli, czyż samodzielność zdobyta ciężkiem doświadczeniem po tylu próbach losu, traci już wszelką wartość? Czyżby wyrzec się jej była w stanie?...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WSPOMNIENIA LITERATA Z ŻYCIA POETY.

PRZEZ

L. S. W.

(Dokończenie.)

Tym razem przy pomocy wódki starki (Szaciłówki), udało się Horainowi wydobyć sekret z Baranowskiego: wierszokleta wyznał, że to pożegnanie, podobnie jak korespondencyą z Krysztalewiczem, napisał dla niego Syrokomla; co więcej, za kilka butelek tejże starki oddał Horainowi wszystkie te trzy utwory.

Dalej opowiada autor, jak dostał w „gościńcu" od ojca z jarmarku w Mirze dwa tomiki przekładów Syrokomli i jak coraz to bardziej rosła w nim ciekawość, kto jest ów Syrokomla.

Musimy tu zaznaczyć, że nam podobnie jak zapewne większości czytelników, wydaje się to nieprawdopodobnem, ażeby blizki sąsiad Kondratowicza mógł tak długo nie wiedzieć prawdziwego nazwiska poety, którego znali nawet wszyscy żydzi w Nieświeżu, wskazując na niego, ilekroć tam się pojawił w letnim, żółtym surducie i szerokim kapeluszu słomianym (tak widywał go w dzieciństwie piszący te słowa) i powtarzając: „to pan Kondratowicz, co śliczne wiersze pisze".

Wszelako być może, iż Horain, właściciel dwóch wiosek, a więc już do arystokracyi należący (pijał przecie, jak sam pisze, herbatę „żółtą") długo nie mógł zabrać znajomości z ubogim szlachetką zaściankowym, jakim był Syrokomla.

Wszak i to sam opowiada, że gdy poznał się z nim nakoniec w Mińsku, na widok skromnego szlachcica, który nazwał się Ludwikiem Kondratowiczem, rzekł z pańska:

— Niech siada.

Na co Kondratowicz odpowiedział stosownem zapytaniem:

— Kto?

Znajomość owa doszła do skutku z powodu jakiegoś lichego folwarczku pod Mińskiem, który Horain chciał sprzedać, a Kondratowicz, przez żyda faktora nastręczony, pragnął kupić. Horain, jak opowiada, chciał „oszukać" Kondratowicza, sprzedając mu za drogie pieniądze grunt lichy i wtedy dopiero zaniechał tego projektu, gdy dowiedział się, że Kondratowicz jest Syrokomlą. Tu okazała się także niekłamana sympatya poety dla ludu i wstręt jego do istniejącego już wtedy poddaństwa: dowiedziawszy się bowiem, że w owym

folwarczku jest trzech włościan, wziął czapkę i oświadczył, że chce kupić mająteczek bez chłopów.

Odtąd ścisła znajomość Horaina z Syrokomlą przeszła w przyjaźń poufałą.

W tymże rozdziale wspomina autor o innych osobistościach, które podówczas w Mińsku i jego okolicach zajmowały się potrosze piśmiennictwem i uchodziły za „literatów", wzmianki te bardzo pobieżne, piszący te słowa uzupełnia kilkoma rysami zaczerpniętemi z własnych wspomnień. Szczególnym zbiegiem okoliczności, trzej najgłośniejsi w Mińsku „autorowie" dotknięci byli kalectwem: Legatowicz był ślepy i oprócz tego nosił „kołtun", jak o tem świadczyła nie zdejmowana nigdy z głowy czapeczka ceratowa; Pieńkiewicz był garbaty, równie jak i Marcinkiewicz. Bajki i epigramata Ignacego Piotra Legatowicza były drukowane w Wilnie u Zawadzkiego; oprócz tego krążyły w rękopiśmie i tradycyi ustnej liczne dowcipne, częstokroć rubaszne, a nawet tłuste jego wierszyki, przypominające, po części nawet językiem, „Figliki" i „Fraszki" dawnych poetów naszych, Reja i Kochanowskiego.

Adam Pienkiewicz, doktor medycyny, był może lepszym lekarzem niż poetą, ale ani śród pacyentów, ani na Parnasie nie zażywał wziętości. Nie miewał też powodzenia u płci pięknej, której był wielkim wielbicielem, starając się o rękę każdej panny znajomej po kolei, już jako wdowiec sędziwy, a przytem ułomny.

Co się tyczy Wincentego Marcinkiewicza, znany jest przedewszystkiem jego poemat Hapon w języku białoruskim, drukowany z rycinami w Wilnie przed r. 1830.

Treść poematu: młody parobek oddany do wojska staraniem ekonoma, który był jego rywalem, dosługuje się stopnia oficerskiego i później zasiada w komisyi poborowej, przed którą stawiono ekonoma, dawnego jego prześladowcę, jako niezatwierdzonego w godności szlacheckiej (wtedy brano do wojska tych tylko, którzy nie byli szlachtą).

Utwór ten, będący dziś rzadkością bibliograficzną i osobliwością choćby już ze względu na język i możliwe jeszcze wtedy zastosowanie doń alfabetu łacińskiego, miałem niegdyś w ręku: musiał więc pomylić się Horain, mówiąc o komedyi czy komedyo-operze Hapon (str. 38). Zresztą być może, iż istniała taka dramatyczna przeróbka owego poematu, ale o niej nie słyszeliśmy wcale. Horain utrzymuje, że ową sztukę grano nawet w kółku amatorskiem, gdzie sam Marcinkiewicz przedstawiał rolę Hapona; za to o poemacie nie wspomina ani słówkiem.

Podając opisy różnych uczt, na cześć Syrokomli urządzanych, oraz zabaw, w których tenże brał udział, Horain słusznie zaznacza, że Kondratowicz był jednym z niewielu poetów, którzy już za życia na brak uznania i sympatyi u ludzi skarżyć się nie mogli. Ażeby jednak ta życzliwość dla poety i gościnne jego wszędzie podejmowanie miały zgubić Syrokomlę, trudno zgodzić się na to twierdzenie, wypowiedziane wyraźnie przez Horaina w tych słowach: „wszędzie go z zapałem przyjmowano, *ugaszczano* (raczej *częstowano*), obnoszono, pojono, aż mu zrujnowano zdrowie, skrócono życie i ujemnie wpłynięto na talent" (str. 41). Zresztą o tym przedmiocie powiemy jeszcze słów kilka przy końcu.

Drugi rozdział książki Horaina p. n. „Pod jednym namiotem z poetą", opowiada o pobycie Syrokomli w dobrach poleskich autora, o wyprawianych tamże przez obu wspólnie polowaniach, zabawach i t. d. Syrokomla potrafił jednak i śród zabaw znaleść czas do pracy: skończył w tej gościnie swego Dęboroga i tłomaczył Bérangera. Opowiadanie Horaina bywa tu niekiedy za rozwlekłe, przeładowane szczegółami błahemi i pogonią za dowcipem, niezawsze fortunną, wady te właściwe całej książce, najbardziej uwydatniają się właśnie w tym rozdziale drugim. Charakterystycznych szczegółów o Syrokomli tu niewiele. Do takich zaliczamy np. wybornie pochwyconą przez autora drażliwość Syrokomli (czysto ludzką, bo i poeta jest człowiekiem), połączoną z niezadowoleniem z niedostatecznego swego wykształcenia. Gdy bowiem raz Horain niezbyt delikatnie ofiarował Syrokomli swą pomoc, gdyby czego u Bérangera nie zrozumiał, dotknięty poeta odparł:

— Dziękuję, ale czego w słowniku nie znajdę, tego się sam domyślę. Ty za to, gdybyś chciał np. czytać w oryginale Sarbiewskiego, musiałbyś zwrócić się do mnie o pomoc.

Odciąwszy się tak chwilowo, Syrokomla jednak nie był wcale zarozumiałym, owszem czuł braki w swem wykształceniu, ubolewał nad tem, że nie mógł poznać wyższych nauk, ale niepodobna zaprzeczyć, że wytrwałej pracy własnej wiele zawdzięczał. Co do znajomości łaciny, którą pochwalił się przed Horainem, mszcząc się za jego przechwałkę z francuzczyzny, należy przyznać, że tłomacz poetów polsko-łacińskich w wysokim stopniu posiadał znajomość ich języka, chociaż nie doszedł do tej biegłości, jakiej wymagałby filolog dzisiejszy, jak o tem świadczą same te przekłady zkądinąd piękne i poetyczne, ale częstokroć bardzo wolne..

Tu raz jeszcze Kondratowicz występuje, jako przyjaciel ludu, wznosząc przy uczcie pierwszy toast „za zdrowie włościan". Pierwszy to był zapewne od wieków śród grona właścicieli „dusz" chłopskich...

Przytoczymy tu jeszcze zagadkę rymowaną, ułożoną przez Syrokomlę o Harainie:

Człowiek potężny głową, choć drobny na po ór;
Ma on najlepsze serce, a jak brzytwę ozór,
Uwielbia płeć niewieścią i życia rozkosze,
Z tych rysów kto to taki, odgadnijcie, proszę.

Gdy zaś wszyscy milczeli, poeta widząc, że tego mało, dodał:

On niejednej przygody wesoły bohater;
On z postaci Kupido, a z oblicza Satyr;
Wędrownik dawnej Polski wszech prowincyi prawie—
Dziś w Mińsku, jutro w Wilnie, pojutrze w Warsza- [wie;
A gdy zdobędzie paszport, wierzajcie panowie,
Że zwiedzi Poznań, Kraków, pogości we Lwowie;
A wszędzie pożądany, gdziekolwiek zawita:
To, jak dwie krople wody...

Horain! i kwita.

W rozdziale trzecim p. n. „Ostatnie lata Syrokomli", autor mówi o pobycie poety w Borejkowszczyznie, o jego kłopotach domowych, o „poezyach ostatniej godziny" i o ostatniej chorobie. Właściwie mało tu nowego, czego nie wiedzielibyśmy ze wspomnień o Syrokomli, skreślonych przez Kraszewskiego i Tyszyńskiego.

Na str. 100 pomylił się autor, podając 1852, jako rok zaćmienia słońca, zamiast 1851.

Horain zastanawia się nad duchem ostatnich utworów poety i dziwi się, zkąd tam wzięły się sarkazm i niechęć do ludzi, na których Syrokomla nie mógł się uskarżać. Tyszyński w tej nucie fałszywej, dotąd poecie obcej, widział wpływ jego niechęci do arystokracyi, gorycz, wywołaną obserwacyą stosunku, możnych i bogatych do ludu i maluczkich. Twierdzenie to, zdaniem naszem, nie jest bezzasadne, chociaż nie uznaje go Horain, zwalając raczej winę tego sarkastycznego nastroju ostatnich utworów Syrokomli na wewnętrzne jego niezadowolenie z samego siebie, przeważnie z braku wyższego wykształcenia. Może i w tym poglądzie Horaina tkwi cząstka prawdy: nieobce są nam bowiem i psychologicznie uzasadnione fakta, gdy człowiek za własne braki lub niemoc własną mści się na innych, a i odwrotnie, czasem mści się na sobie...

To ostatnie przynajmniej dla nas widocznem jest jasno: Syrokomla, jak każdy duch wyższy, pomimo wszelkiej pozornej pogody i wesołości, pomimo zabaw hulaszczych, w ostatnich latach swego życia cierpiał wielką boleścią wewnętrzną z powodu pragnień i uczuć, których urzeczywistnienia nie widział, których zaspokoić nie był w możności ani fizycznie ani umysłowo...

Z rozpaczy więc zemścił się na sobie samym, w tem przynajmniej mając całą możność i zupełną swobodę... Nie pierwsza to i nie ostatnia była postać tragiczna, którą może po upływie wieków jaki dramaturg obierze za bohatera tragedyi, wprawdzie nie doniosłej dziejowo ani na szerszej widowni, a jednak głębokiej i wzruszającej. Do tego dodać należy, iż Syrokomla jak wielu poetów, życia urządzić sobie praktycznie nie umiał.

Umarł więc przedwcześnie, zaledwie w 40 roku życia, ponieważ żyć nie umiał, a w końcu już żyć nie chciał. Do zrujnowania zdrowia i skrócenia swego życia najwięcej sam się przyczynił i byłoby niesprawiedliwością obwiniać o to jego przyjaciół, przez których był częstowany i t. d. jak to wyraża Horain w przytoczonym przez nas powyżej ustępie.

Syrokomla, jak wiadomo, nie umarł wprawdzie z głodu i nędzy, ale umarł w niedostatku, również z powodu, że urządzić sobie życia nie umiał.

Horain wspomina także o nieładzie, który panował w gospodarstwie poety, chociaż z drugiej strony, uważamy za nieco przesadzone twierdzenie, jakoby Syrokomli płacono po 2 złote za wiersz i jakoby w ostatnich latach miewał po 5,000 rubli dochodu rocznego (str. 128).

Owszem jest pewnem, że właśnie przy końcu życia poeta miał dochód bardzo szczupły, gdyż pisząc dla chleba i na obstalunek, pobierając zaliczki na utwory zaledwie jeszcze pomyślane, w końcu z powodu choroby i innych przeszkód, nie mógł nawet zaspokoić zaległych zobowiązań.

Na tem zakończymy sprawozdanie o książce Horaina. Powtarzamy raz jeszcze, że spodziewaliśmy się w niej znaleźć więcej: wtedy bylibyśmy w możności powiększyć niniejszą wiązankę wyjątków i uwag, w których zawarliśmy to wszystko, co we wspomnieniach autora wydało się nam najważniejszem i dla ogółu najbardziej interesującem. Artykuł niniejszy niebędzie może zbytecznym także jako przypomnienie Horaina i Syrokomli, o których ogół nasz zapomniał już prawie, nawet o Syrokomli, któremu krytycy, odmiennym prądem owiani, odmówili niedawno wszelkiej nauki, chociaż słówkami owiniętemi w bawełnę wszelkiego talentu i bodaj zdrowego sensu... Pomimo to, Syrokomla, serdeczny lirnik nadniemeński, żyć będzie w pamięci ziomków, jako poeta maluczkich,

jako śpiewak stron dodatnich w obyczajach ojczystych i tradycyi krajowej, a nadto jako odnowiciel poezyi popularnej, który po długich latach smutnego jej milczenia, odrazu porwał duszę słuchaczów i obudził w nich na nowo przywiązanie do muzy ojczystej. Śpiewał jak mógł i umiał, śpiewał szczerze i serdecznie, aż się na śmierć zaśpiewał i pierś mu pękła, jak owemu słowikowi, w którym poeta przedstawił siebie samego.

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Pisma brukowe pod tytułem uczynków miłosiernych, donoszą o ucztach dwa razy już wyprawionych dla kilkudziesięciu ubogich, przez zamożne domy z powodu wydawania za mąż córek swych ukochanych. Pięknie to bardzo a nawet i przeciw usłudze samych pań domu tak niezwykłym gościom, nie mamy nic do nadmienienia, ale sądzimy, że praktyczniejszem niż chwilowe nakarmienie pół setki biedaków, byłoby dźwignięcie jednej rodziny z upadku za koszt wyprawionej uczty. Prawda, że w tej przemianie, mniej byłoby wrzawy a może i bez rozgłosu rzeczby cała przeszła, ale poczciwa lewica ucieszyłaby się szczerze, że prawica prawdziwie po obywatelsku była miłosierną.

Pożyteczne Stowarzyszenie. Przed kilkoma tygodniami uczyniliśmy pobieżną wzmiankę, o mającem powstać w Warszawie Stowarzyszeniu opieki nad chorymi po domach prywatnych.

Zaznaczamy, że głównymi inicyatorami i założycielami wzmiankowanego Stowarzyszenia są: pp. Ludwik Jenike, prof. Miklaszewski, Matyas Bersohn, Ignacy Kaufman, d-r Natanson i inni.

Na członków mogą się zapisywać wszyscy za opłatą kop. 50 miesięcznie.

Stowarzyszenie będzie mieć w każdym cyrkule swego lekarza i dwóch felczerów, którzy obowiązani będą bezpłatnie kilka razy odwiedzać chorych członków. Prócz tego zaprowadzoną będzie służba, która bez żadnego wynagrodzenia czuwać będzie przy słabych dniem i nocą. W celu dostarczenia uzdolnionych posługaczy, uproszono felczera p. Leona Bema.

Między Stowarzyszeniem a właścicielami aptek zawartą zostanie umowa, na mocy której, ci ostatni, chorym członkom wydawać będą lekarstwa za połowiczną cenę.

Toast w Ostrowach. Czytamy w „Słowie": Dnia 3 Lipca r. b. w fabryce cukru w Ostrowach obchodzono jubileusz 25-letniej działalności tej fabryki p. I. Völckersa.

Pomiędzy mnóstwem toastów wznoszonych podczas uczty, wydanej u tego dyrektora, dla licznie zebranych gości i oficyalistów fabryki, cztery toasta tylko wzniesione były w języku polskim, jako nieprzystępnym dla gospodarstwa, mimo 25-cio letniego ich pobytu w naszym kraju, wszystkie zaś inne wygłaszane były w języku niemieckim. Szanownemu mówcy Polakowi, przedstawicielowi wyższej inteligencyi, wygłaszającemu toasty w języku ojczystym, rodacy byliby bardzo obowiązani, bo nawet jeden toast jego przyczynił się do natychmiastowego zebrania pokaźnej sumki na wpis dla niezamożnych uczniów, gdyby nie ustęp nakłaniający nas do „głębokiej wdzięczności" względem Niemców za przybycie do naszego kraju, szanowny mówca wyraził bowiem, iż „kraj nasz i naród, jakkolwiek gościnny, był biedny, bo pozostawał w tyle na polu przemysłu wobec innych narodów; Niemcy zaś, jako naród inteligentny, wytrwały, fachowo wykształcony, przybywszy do nas, przemysł cukrowniczy rozwinęli, udoskonalili i przez to kraj wzbogacili, za co nierozsądny tylko Polak i warchoł (sic) będzie o nich źle sądził, wszyscy zaś prawi i rozumni Polacy, „winni Niemcom głęboką wdzięczność".

Zapomniał widocznie szan. mówca, iż pierwszymi u nas w kraju przed 50-ciu blizko laty, założycielami fabryczek cukru początkowo byli Polacy obywatele ziemscy. Fabryczki te były wprawdzie małe, ale początek dużym być nie może, tembardziej, że i zagraniczne cukrownie wówczas nie były jeszcze w całym rozkwicie.

Brak zaś fachowców na tem polu przemysłu u nas, przypisać należy nie brakowi chęci ze strony Polaków, ale utrudnieniom komunikacyi z ościennemi krajami, a ztąd trudności prędszego nauczenia się czegoś nowego.

Potrzeba więc nam było początkowo do owych małych fabryczek, groszem polskim wzniesionych, użyć „czasowo" pomocy fachowców zagranicznych; chociaż Bogiem a prawdą naród, skoro zrozumiał potrzebę fabryk, byłby i tej specyalności nabył sam; brak zaś specyalistów mógł był tylko o lat kilka rozwój przemysłowy cukrownictwa naszego opóźnić, ale nigdy wstrzymać.

Jakkolwiek czasowość wyżej wspomniana, już dawno minęła, bo oddawna posiadamy krajowców, wybornie na tem polu uzdolnionych, cudzoziemcy pozostali i nadal u nas, jako na niwie bardzo dla nich ponętnej i zyskownej.

Kraj bowiem nasz był zawsze dla nich albo domem gościnnym, albo instytucyą chlebodawczą. W pierwszym razie, jeżeli gospodarze owego domu, przyjąwszy pod swój dach przybysza, uprzejmie go ugoszczą, nakarmią, napoją, a nawet dadzą mu możność zachowania czegoś w garnuszku na później, a wreszcie obdarzą i okryją, to któż powinien być wdzięcznym: czy gospodarze chętnie, nawet z pewną przyjemnością podejmujący przybysza, czy przybysz? Odpowiedź na to prosta. Jeżeli znowu pojmiemy nasz kraj jako instytucyę chlebodawczą, to instytucya ta, jakkolwiek otrzymuje dobrego pracownika w przybyszu, w zamian jednak za pracę daje mu hojnie wszelkie warunki dobrobytu i jeszcze możność łatwego wzbogacenia się, ba nawet wyzyskiwania siebie nieraz. Interes zobopólnie tu jest dobry, o wdzięczności więc mowy być nie może.

A więc szan. mówca, chcąc giąć nasze karki, pod wpływem kilku kielichów reńskiego kwasu, do tak upakarzającej nas wdzięczności, którąśmy chyba już drogo okupili, pobłądził niepomiernie, czego dowodem był ogólny, cichy szmer oburzenia ze strony Polaków obecnych na uczcie, a że nikt nie odezwał się z protestem przypisać to trzeba obecności pryncypała i większości Niemców, tak z liczby różnych dyrektorów, jak i większej liczby oficyalistów tej fabryki, Niemców, zajmujących przeważnie lepiej płatne stanowiska, którzy mogliby oponentom dobrze to pamiętać.

Że jednak toast ów wypowiedziany był prawie publicznie, na uczcie jubileuszowej i w tym charakterze, jakoby był wyrazem rozsądnej opinii publicznej, przeto, nie poprzestając na oznakach niezadowolenia kilku jednostek obecnych na miejscu, podajemy ów toast do wiadomości powszechnej. Rzeczą jest opinii publicznej przyjąć go za dobry lub zaprotestować.

Korespondent Płocki donosi, że wywóz jaj z Płocka za granicę, do nader znacznych dochodzi rozmiarów.

Zebrawszy w tym względzie pewne dane, podajemy je do użytku rolników naszych, aby ich zachęcić do spotęgowania w tym kierunku produkcyi.

Jaja zakupywane są po wsiach przez licznych subagentów żydków, a główny agent mieszka w Kole, wszakże często w Płocku, to znów w Włocławku przebywa.

Następnie produkt ten układany jest odpowiednio w skrzyniach płaskich, do budowy których deski świerkowe właściwie obrobione i zmodelowane, nadsyłane są aż z Krakowa.

Jaja spławiają codziennie począwszy od Kwietnia, statkami parowemi do Włocławka a ztamtąd przewożą na Koło za granicę.

Wywóz ten trwa zwykle do Listopada.

W pierwszych miesiącach wywóz dzienny wynosi najmniej po skrzyń 30, w następnych dochodzi do skrzyń 60.

Przeciętnie liczyć można wywóz dziennny na skrzyń 50, z których każda zawiera jak kop 24.

W ten sposób wywóz dzienny wynosi kop 1,200 czyli jaj 72,000, w ciągu zaś siedmiu miesiący, to jest całoroczny, kóp 252,000 czyli 15,120,000 jaj.

Licząc średnio kopę po kop. 75, wartość tego wywozu dla okolicy naszej, dochodzi rocznie w ciągu tych siedmiu miesięcy do sumy rubli 189,000. Zapotrzebowanie wszakże jaj za granicę, mianowicie do Anglii ciągle wzrasta i wynosiło w r. 1885 przeszło 1,200,000 sztuk, wartości około 3,000,000 fst. Towaru tego dostarcza głównie Francya, dalej Niemcy, Belgia, Austro-Węgry i Włochy.

Najlepsze i najdrożej płacone są jaja pochodzące z północnej Francyi. Bardzo znaczny jest eksport włoski; tak np. miasto Ancona wywozi do Anglii 75 mil. jaj, z tych 50 mil. do Londynu.

Niemały też dochód przynoszą jaja fermerom irlandzkim, jak również wysp Orkney, należących do rodziny szkockiej Dundasów, z których wywożą do Anglii około 16 mil. jaj i sprzedają tuzin po 8 i pół pensa.

Z za Oceanu. Od p. K. z Chicago otrzymaliśmy list, z którego ważniejsze ustępy cytujemy:

„Kolonia nasza z każdym dniem wzrasta w ludność i pod względem poloru umysłowego, dzięki nowo przybyłym z Poznańskiego siłom, rozwija się coraz lepiej.

Kuryer świetnie się rozwija, gdyż redagowany jest bardzo starannie i dobrym językiem, to też obecnie rozchodzi się na wszystkie strony Ameryki a za to „Gazeta Chicagowska" upadła zupełnie.

Ludność kolonii polskiej w Chicago dochodzi do 12 tysięcy dusz.

Dotąd urządzanie przedstawień teatralnych odbywało się tylko czasami, gdy się zebrało grono amatorów.

Obecnie dzięki zabiegliwości pana Urbanowicza z Poznańskiego, zaczęto się krzątać około utworzenia stałej sceny polskiej.

Składki na ten cel posypały się hojnie, więc w zasadzie sprawę można uważać za załatwioną. Odpowiedni lokal już obrany a garderoba i wszystkie rekwizyta zakupione.

Główna trudność jak dotąd spoczywa w zebraniu stałych aktorów, a lubo p. Urbanowicz, krząta się gorliwie, dotąd jakoś idzie mu oporem. I w tym razie jak w każdym uczciwym zamiarze zacny ks. Barszcz przyszedł nam z pomocą, sprowadzając dla biblioteki nowego teatru całą seryę komedyi Fredry, Korzeniowskiego, Bałuckiego i innych.

Odbyło się już kilka przedstawień w nowym teatrze, ale jeszcze z udziałem amatorów i amatorek. Na aktorów starczyłoby kandydatów ale trudniej o aktorki.

Gorączka amerykańska jaka opanowała i naszych co do wynoszenia się do Kongo, już ustała. Skończyło się na kilkuset awanturnikach, którzy poszli tam szczęścia próbować a od których wcale niezachęcające wieści nadeszły.

Zresztą w tym naszym prawdziwym Babilonie ruch nie do opisania.

Każdym prawie okrętem przybywa mnóstwo Irlandczyków i już ich liczą do 30,000.

Alojza Niedźwiecka została burmistrzem w Delaware, miasteczku, położonem w stanie Ohio. Jest ona z pochodzenia angielką, zamężną za Polakiem. Kształciła się na wydziale prawnym w Bostonie i ma siedmioro dzieci.

Głosy kobiet obywatelek głównie wpłynęły na jej wybór.

Nowe towarzystwo dobroczynności polskiej powstało w Kalifornii.

Na czele stowarzyszenia stoi panna Kopankiewiczówna.

Susza, panująca w Walii, smutne pociąga za sobą skutki. Kilka fabryk stanęło skutkiem braku wody.

Gdyby susza potrwać jeszcze miała, 6,000 robotników blacharskich w Llanelly i dolinie Rhoudda, gdzie stawy fabryczne wysychają, zostaliby pozbawionymi pracy.

Gromady dzieci po ukoczończonych godzinach szkolnych dążą na wzgórza dla czerpania wody z górskich źródeł a w wielu okolicach za dzbanek wody trzeba płacić 1 — 2 pensów.

W północno zachodniej Irlandyi cały prawie zbiór zboża jest zniszczony skutkiem długotrwałej suszy, bydło pada z powodu upału i braku wody, krowy przestały dawać mleko.

Podobnie długa i gwałtowna susza nie panowała już tam od lat wielu.

Pierwszym żeńskim burmistrzem w Stanach Zjednoczonych jest pani Zuzanna Medora Salter, małżonka adwokata, matka czworga dzieci, w miasteczku Argonia i w Kanzas.

Przeciw wyborowi pani Salter podniósł się tylko jeden głos kobiecy, którego właścicielka ukarana została powszechną pogardą.

Chybiony efekt. „Berl. Boers. Ztg.” opowiada następującą zabawną historyjkę:

Baron X. mimo wielokrotnych przyrzeczeń, nie płaci długów bankierowi Tulpenthal. Zniecierpliwiony bankier nakazuje swemu buhalterowi napisać do barona list, dość nawet grubijański, byle tylko nie wprost znieważający.

Buchalter męczy się nad tem zadaniem całą godzinę i wreszcie przedstawia pryncypałowi swą pracę.

— To nic nie warte! — mówi bankier, przeczytawszy. — Ja panu pokażę, jak się takie listy piszą...

Jakoż zasiada sam do biurka i pisze:

— Szanowny Panie Baronie! któż to przyrzekł uregulować swój rachunek najpóźniej na 1 Stycznia r. b?... Pan, panie Baronie!!... A kto nie uczynił tego?... Pan panie Baronie!!... Kto później przyrzekał znowu zapłacić na 1 Marca?... Pan, panie baronie!!! Któż tedy dwukrotnie nie dotrzymał słowa?... Pan, panie baronie!!! Kto więc jest prostym nicponiem?... Sługa uniżony — Tulpenthal.” „Tak się takie listy piszą” — zakończył wyniośle bankier, zwracając się do swego buchaltera.

* * *

U chorego na niestrawność. Doktor Z. zawołany myśliwy, tylko co powrócił z polowania.

Woła służącego i powierza mu dwie paczki pod dwoma oddzielnemi adresami. Jedna paczka mieści sześć świeżo zabitych zajęcy, druga, nieskończenie mniejsza, także sześć, ale pigułek.

Do posyłek tych dołączony jest nadto list z receptą.

Famulus myli się w doręczeniu komisu, wskutek czego pacyent, rozbiwszy pakę, znajduje sześć apetycznych zajęcy, a w liście czyta co następuje:

„Połknąć co pół godziny jedną sztukę, nie więcej. Zacząć naczco i skończyć przed śniadaniem. Żołądka zbytnio nie obładowywać!.”

OD REDAKCYI.

☞ **Tom ósmy seryi drugiej pism Alberta Wilczyńskiego, już wyszedł z druku i obejmuje:**

GALERYA DYLETANTÓW:

Wspólnicy. — Pierwszy zawód. — Literacka sofa.

Wydawnictwo to redakcya przeznaczyła na premium nadzwyczajne dla swoich prenumeratorów, obniżając dla nich cenę do minimum bo do połowy ceny księgarskiej.

Cena prenumeracyjna pism Alberta Wilczyńskiego:

Dla prenumeratorów Tygodnika Mód i Powieści“ *w Warszawie:*

za tom kop. 60; za tomów 12 rs. 7 k. 20

w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:

za tom kop. 70; za tomów 12 rs. 8 k. 40

Dla nieprenumerujących Tygodnika Mód i Powieści“ *w Warszawie:*

za tom rs. 1 k. 20; za tomów 12 rs. 14 k. 40

w Cesarstwie i na Prowincyi wraz z przesyłką pocztową:

za tom rs. 1 k. 30; za tomów 12 rs. 15 k. 60

Należność prenumeracyjną można wnosić rocznie, półrocznie, kwartalnie, lub też za każdy tom oddzielnie.

Adres: J. K. Gregorowicz, w Warszawie, Chmielna Nr 26 nowy.

ZAWIADOMIENIA.

W interesie własnym Szanownych Prenumeratorów *Tygodnika Mód* upraszamy ich, aby przy odnawianiu dalszej prenumeraty, albo żądaniu zmiany adresu, lub wysłania zatraconych numerów, oraz przy objawianiu wszelkich reklamacyj nadsyłać raczyli kartkę adresową niniejszego pisma na opasce naklejoną, lub wypisywać oznaczone na niej numery; a to celem łatwiejszego odszukania w miejscowej kontroli nazwiska prenumeratora, tem samem więc spieszniejszego wykonania objawionego żądania.

PRZYJACIELA DZIECI

numer 31 wyszedł z druku i zawiera:

Jan Chrzciciel Boussingault. — Ranek w górach (wiersz). — Imieniny Mamy (komedyjka). — Chłopczyna z Wadowic. — Na wystawce przed chatą wiejską w Czechach (drzew.) — Pożar w stepach Afryki (drzew.) — Antylopa Gazella (z drzew.) Czy była dobrą. — Z prawdziwych wydarzeń. Dodatek: Opowiadanie o kogucie Szałapucie. Chciwość ukarana (wiersz). — Murena (z drzew.) Piosenka (wiersz). — Wykład nauki poglądowej. Na poprawę zawsze pora (wiersz.) Zadania i łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się arkusz z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 16 Іюля 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Opis do N-ru 31.

N. 1 i ryc. 9 w N-rze 32. **Suknia** z chusteczkowem ubraniem na staniku. Model kroju draperyi i chusteczki na dodatku z krojami N. XI fig. 40.

Na ryc. 1 i na ryc. 9 w N-rze 32 podajemy z tyłu i z przodu ładną suknię odrobioną raz z materyału do prania i koronek, drugi raz z materyału wełnianego i jedwabnego. Część widoczną spódnicy pokrywają wolanty zachodzące jeden na drugi. Na fig. 40 oznaczona jest literą *a* połowa przedniej draperyi, którą zeszyć trzeba z częściami bocznemi *b* od 1 do 58, następnie przód i boki podług krzyżyków i punktów w drobne fałdki zaszyć i podług ryc. 9 przemarszczyć. Górny brzeg draperyi składa się na środku przodu w pukiel 16 cent. długi, dalej od krzyżyka do punktu trochę przymarszcza i wszywa w pasek, a pozostałe w końcach części, przyszywa się wzdłuż na tylnym brycie, przy szwach spódnicy, i tym sposobem otrzymuje się fałdy wachlarzowe. Otwarte boczne brzegi brytów *a* i *b*, oraz dolne brzegi tych ostatnich, trzeba podług znaków podwinąć do spodu, i szwem odwracanym przyszyć na spódnicy. Bryt tylny złożyć podwójnie i przez środek poprzecznie sfałdować podług znaków; brzegi schodzące się na środku zeszyć od gwiazdki do dwukropka, a brzegi górne od 1 do 92 i od 132 do 226 przyszyć wzdłuż aż do dołu spódnicy szwem krytym. Fałdy przepięte węzłem przypina się na haftki do baskiny pleców; przody stanika pokryte są koronką. Chusteczkę przykrojoną podług *d* wpuszcza się między szwy na ramionach przy wykroju pachy i pod szyją, a końce przymarszczone, przepięte są węzłem.

N. 2 i ryc. 8 w N-rze 32. **Suknia** z draperyą fartuszkową. Model kroju draperyi na dodatku z formami N. X fig. 39.

Suknia z ciemno heliotropowego, wełnianego materyału w jaśniejszą kratkę lub paski, ubrana była *Moire-antique* lila. Część widoczna spódnicy, pokryta była z przodu szerokiem plisowaniem, z boku pasem mory, a z tyłu trzema w wązkie fałdy ułożonemi falbankami. Przerywana linijka na fig. 39 *a*, oznacza środek draperyi przedniej, której brzeg górny zmarszczony i brzeg boczny z prawej strony, sfałdowany, wszywa się w pasek, a brzeg boczny lewy, fałduje się aż do cieniowania i przyszywa na spódnicy. Boczne brzegi tylnej draperyi podszyte morą z lewej strony i wywinięte na wierzch gwiazdką do gwiazdki i dwukropkiem do dwukropka, jako ranwers które z jednej strony gładko a drugiej sfałdowany wszywa się w pasek, a część środkową ściśle zmarszczoną aż do przecięcia na rozporek, i objętą listewką, przypina się na haftki na baskinie pleców. Zwierzchni materyał stanika przymarszczyć podług ryc. 2, a gładką na środku zapinaną podszewkę pokryć przymarszczoną morą, zarówno jak i przednią część stojącego kołnierza. Pasek ze skośnych, 29 cent. szerokich kawałków mory, sfałdowany do 18 cent. wszywa się pomiędzy szwy boczne, a z przodu zakłada na krzyż na bawecie.

N. 3—4. **Patarafka** pod lampę, ozdobiona haftem.

Patarafka składa się z 8-miu oddzielnych kwaterek; mających 15 cent. środkowej, 13 cent. bocznej długości, a $9\frac{1}{2}$ dolnej szerokości; po dwie z flanelki czerwonawo brązowej, oliwkowej, niebieskawo zielone, i jasno popielate. Kwaterki stosownie ułożone, zakłada się brzegami jedne na drugie i zeszywa ściegami skośnemi. Jedną kwaterke i deseń naturalnej wielkości dajemy na ryc. 4. Do haftu służyła dwunitkowa filozela w trzech cieniach orzechowo drzewnych, nitka złota i sznureczek kręcony świecący, czerwonawo złoty. Środek patarafki zdobi rozeta wyszyta ściegiem długim i listkowym; brzeg oszyty jest frendzelką pentelkową z włóczek w kolorach flanelki, przyszyta torsadką 2 cent. szeroką ze szneli czerwonawo brązowej i złotej nitki.

N. 8—9. **Czepeczek** ranny. Model kroju N. XVIII fig. 73—74.

Model odrobiony był z biało wywodzonej, jasno lila koronki $7\frac{1}{2}$ cent. szerokiej i z 6 cent. szerokiej wstążki lila. Do czółka przykrojonego podług fig. 73, objętego w koło drucikiem dodaje się denko z podwójnego tiulu przyszyte gwiazdką do gwiazdki i dwukropkiem do dwukropka. Do garnirunku służy najpierw 150 cent. długi kawałek koronki, którą zaczawszy od punktu, przyszywa się do tylnego brzegu czółka, nadmarszcza suto przy jednym rogu, trochę tylko i na $4\frac{1}{2}$ cent. wystająco z przodu, a na drugim rogu czółka daje się suty wachlarzowy garnirunek. Na środku upina się sutą kokardę z 6 cent. długich pukli i końcy ze wstążki. Drugi 120 cent. długi kawałek koronki zaczyna się przyszywać od tej samej strony co pierwszy, lecz o 6 cent. wyżej, zmarszczony lub drobno sfałdowany spada najpierw do dołu, następnie naszywa wachlarzowo w górę, a kończy pod puklem ze wstążki na czubku głowy. Kawałek wstążki przyczepiony od tyłu do jednego rogu czółka, przepasany gładko przez denko, upięty jest na środku czółka w dwa pukle i jeden koniec, po 12 cent. długie. Z przodu przypina się jeszcze na czółku 1 pukiel 8 cent. długi, a z boku 3 pukle 6, 5 i 4 cent. długie.

N. 10—11. **Szydełkowy** sznur i kwasty do firanek.

Rycina 10 przedstawia w naturalnej grubości sznur do firanek, robiony z włóczki kastorowej, szydełkiem.



N. 1. Suknia z chusteczkowem przybraniem. Patrz ryc. 9 w N-rze 32. Krój na arkuszu N. XI, fig. 40.

N. 2. Suknia z fartuszkową draperyą i paskiem fałdowanym. Patrz r. 8 w N. 32. Krój na arkuszu N. X, f. 39.

Sznur zaczyna się 6 w kółko złączonemi o. łańcuszka, obrobionemi pierwszy raz o. śc.; w dalszym ciągu robi się zawsze w koło o. śc., zajmowanemi nie w o. lecz między oczkami poprzedzającego rzędu, jak to strzałka wskazuje; tym sposobem o. idą do środka i nadają lepszą moc i sztywność sznurowi, a z wierzchu układają się skośne rzędy. Sznur 130 cent. długi spaja się w końcach, a spojenie pokrywa baryłka zaczęta 15 oczkami, obrobiona w koło 26 razy, takim jak sznur sposobem. Przez baryłkę przeciąga się także sznurek 30 cent. długi, którego końce złączone przewłóczy się przez małą baryłkę, zaczętą na 10 o. i obrobioną 8 razy. Końce sznura wystające 2 cent. z pod baryłki służą do przyszycia kwasta złożonego z 24 oddzielnych, 24 cent. długich, zaczętych na 5 o. Przyszycie kwasta do końcy pentelki, pokrywa baryłka zaczęta na o. 15, obrobiona w koło 12 razy.

N. 12—13. **Szlak** do rolet, kap i t. p. Haft płaski i *Reticella*.

Na modelu tło szlaku stanowiło cienkie białe płótno, na którem haft płaski robiony był bawełną brązową. Po wykończeniu kwadratów haftowanych, wycina się tło pod kwadraty Reticalla, robione bawełną białą. Brzegi kwadratów haftowanych obrzucić drobno, a brzegi kwadratów wyciętych obrąbić bardzo wązko z lewej strony. Prążki odgraniczające kwadraty, robione są dwoma rzędami rządkiego dziergania, którego próbkę dajemy na ryc. 12; dla wyraźniejszego odznaczenia, na próbce dwa rzędy dziergania robione są 2 kolorami.

N. 16—17. **Kołnierzyk** dziecinny, z rozetek robionych szydełkiem. Układanie rozetek wskazane na fig. 43.

Kołnierzyk składa się z gwiazdek szydełkowych dwojakiej wielkości, mniejsze zakończone 12 zębami, stanowią rząd wewnętrzny, większe rząd zewnętrzny, wszystkie zaczynają się kółkiem z 12 o. łań. obrobionem 21, a w drugim rzędzie 25 o. śc.; mniejsze mają 10 ząbków z 5 o. pow. i 11 ząbków z pikotami, a większe po 12 ząbków; wielkość tych ostatnich, sposób wykończenia i grubość żółtawych nici, dokładnie wskazuje ryc. 16, a sposób układania fig. 43 do spajania służą kółka raz obrobione o. śc. łań. szydełkowy; według wymagania formy gwiazdki zeszywają się także z lewej strony. W górze przyszywa się kołnierzyk do 31 cent. długiego a $1\frac{1}{2}$ c. szerokiego kawałka, ażurowej tasiemki koronkowej, pod którą podkłada się wstążkę koronkową.

N. 18—19. **Kołnierzyk** dla dzieci. Robota szydełkowa z mignardiską. Forma i deseń na fig. 44.

Kołnierzyk składa się z oddzielnie robionych zębów podług fig. 44 i próbki ryc. 19, które następnie spajane są z pikoty, a miejscami zeszywane z lewej strony. W górze dodany jest stojący kołnierzyk szydełkowy, robiony podług próbki ryc. 19, a następnie przewleczony wązką wstążką.

N. 20—21 i 28—30. **Przykrycie** na stolik do szycia. Haft fantazyjny z plecionki karbowanej. Deseń na dodatku z krojami fig. 81.

Przykrycie na stolik mające 51 cent. szerokości a 138 długości, zrobione było z pluszu ciemno lila, z podszewką z jaśniejszego atłasu. Brzeg poprzeczny z jednej strony oszyty był kwaścikami z plecionki, podanemi w naturalnej wielkości na ryc. 20, a których roboty uczy ryc. 30; drugi zdobiły kółeczka metalowe i maleńkie dzwoneczki złocone. Do pospiesznego haftu z $\frac{1}{2}$ cent. szerokiej jedwabnej karbowanej plecionki złoto żółtego koloru, dajemy deseń pęka kłosów na fig. 81, wąsy przy nich robione są długiemi ściegami, filozelą złotego koloru. Pojedyńczy kłos wyszyty plecionką w trzech cieniach, a ryc. 58 uczy sposobu roboty gałązki bzu, pięciu cieniami plecionki lila. Zamknięte pączki na czubku gałązki, przedstawia jeden listek, większe 2, a prawie rozwinięte 3 listki; kwiaty składają się z 4 listków ze środkiem ze szneli zielonej. Gałązki i trawy wyszyć długiemi sznureczkowemi ściegami,

filozelą zieloną w dwóch cieniach. Liście haftować w sposób wskazany na ryc. 31, filozelą zieloną do cieniu, a żyłki filozelą brunatną. Na kwasty nawija się plecionkę na 7 cent. szeroki pasek tektury, przewiązuje w górze drucikiem do roboty kwiatów, środek kwastu stanowi podwójnie złożony żółty sznurek, na który nawleczony jest guzik drewniany, a nagłówek ułożony jest z małych pukielków z plecionki ułożonych przy druciku.



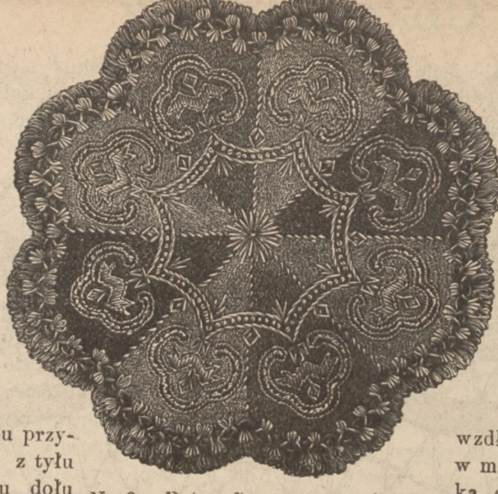
N. 5. Suknia z vêtement odmiennie z boków podpiętem. Patrz ryc. 14 w N. 32. Krój na arkuszu N. III, fig. 14.



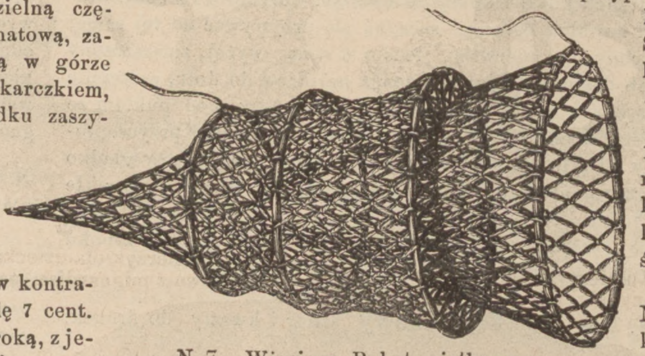
N. 6. Szlafroczek z karczkiem (saut de lit). Patrz ryc. 10 w N-rze 32. Krój na arkuszu N. II, fig. 9-13.

N. 22. Ubranie dla chłopczyka lat 3—5, złożone z bluzki, majtek i stanika pod spód. Krój na dodatku N. IV fig. 15—21.

Ubranie składało się z granatowych dreliszkowych majtek i z bluzki w paski niebieskie i szafirowe, ubranej materyałem granatowym. Krótkie majtki fig. 15 są z przodu przyszyte do spodniego staniczka a z tyłu przypięte na guziki. Bluzka u dołu ściągnięta na elastykę, otwarta jest z przodu i dopełniona oddzielną częścią granatową, zakończoną w górze gładkim karczkiem, a na środku zaszytą w kontrafałdę 7 cent. szeroką, z jednej strony przyszytą, a z drugiej zapiętą na guziki. Pod kołnierz marynarski i mankiety, daje się podszewkę z szyrtyngu; na karczku wyhaftowana jest kotwica.



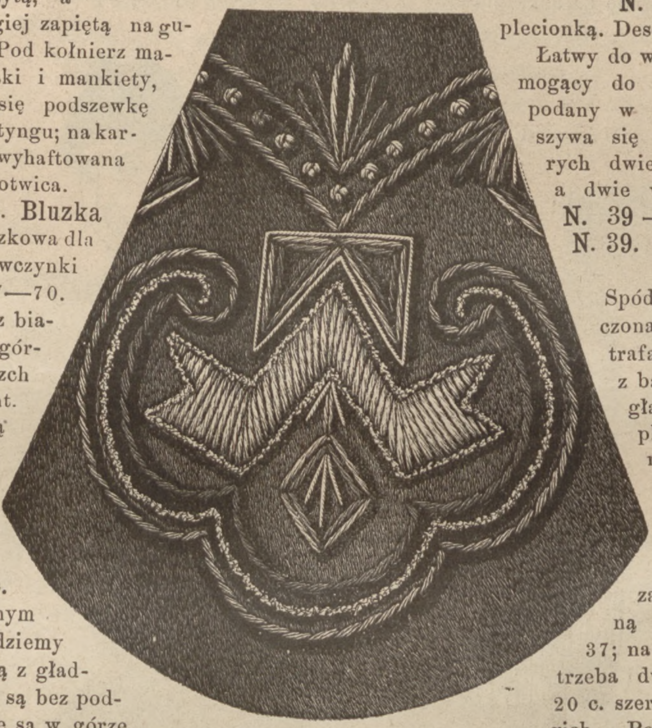
N. 3. Patarafka z wyszyciem. Patrz ryc. 4.



N. 7. Więcierz. Robota siatkowa.

N. 23. Bluzka fartuszkowa dla dziewczynki lat 3—5. Forma na dodatku z krojami N. XVI fig. 67—70.

Bluzka bez podszewki, z tyłu otwarta, odrobiona była z białego w rzucik czerwony, i gładkiego czerwonego perkalu; górne zmarszczone brzegi bluzki wszywa się pomiędzy wierzch i podszewkę karczka; do przymarszczonego do 80 cent. dolnego brzegu przyszywa się spódniczkę 26 cent. długą a 214 szeroką.



N. 4. Część deseniu do r. 3.

N. 26—27. Sukienka z plastronem dla dziewczynki lat 6—8. Krój N. V f. 22-27.

Ryc. 26 przedstawia sukienkę z zefiru w kratkę oszyta 4 c. szerokim, żółtawym, haftowanym szlaczkiem, a na ryc. 27 widziemy z tyłu taką sukienkę odrobioną z gładkiego perkalu; obiedwie uszyte są bez podszewki. Plecy fig. 24, zaszyte są w górze w podwójną kontrafałdę 7 $^{1}/_{2}$ cent. szeroką, u dołu kilka razy przemarszczoną do 4 c. szerokości i wysokości. Przody zapinają się pod plastronem przymarszczonym do 5 cent. na ramionach i u dołu; plastron z prawej strony wpuszcza się pomiędzy szew na ramieniu od krzyżyka do *v*, od gwiazdki do *v* w kołnierzyk, a od krzyżyka do dwukropka przyszywa się wzdłuż przodu, w miejscu linijką oznaczonem, a z lewej strony przypina się na haftki. Spódniczkę prostą 34 cent. długą a 165 c szeroką pokrywa wolant skośny 230 c. szeroki. Na przyszyciu spódniczki do stanika dany 6 cent. szeroki pasek złożony z dwóch części.





N. 8—9. Czepeczek. Krój na arkuszu N. XVIII, figury 73—74.

N. 32. Szlak wyszyty wełnianą plecionką. Deseń naturalnej wielkości na f. 42. Łatwy do wykonania i trwały szlak służyć mogący do ozdoby różnych przedmiotów, podany w zmniejszeniu na ryc. 32, wyszywa się czterema plecionkami, z których dwie stanowią łańcuch środkowy, a dwie wyszycia z brzegów.

N. 39 — 42. Ubrania do gry angielskiej *Lawn-tennis.*

N. 39. Ubranie z bluzką. Krój na dodatku z formami N. VIII fig. 37.

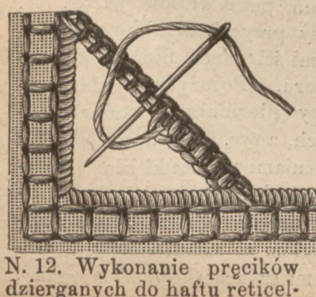
Spódnica sukni z żółtego perkalu w czerwony rzucik, zakończona szerokim czerwonym obrębem ułożona jest w kontrafałdy; fig. 37 wskazuje w jaki sposób przykroić bluzkę z baskiną za pomocą zwykłej gładkiej formy stanika. Na gładkich, otwartych przodach *b*, dopełnionych marszczonym plastronem *a*, dodany jest garnirunek przemarszczany, dochodzący od wykroju szyi aż do ściągnięcia bluzki na tasiemkę, wskazanego podwójną linijką na fig. 37; na garnirunek potrzeba dwóch kawałków, 20 c. szerokich a 44 długich. Podwójnie przykrojony marynarski kołnierz i mankiety są z gładkiego czerwonego materyału. Pasek ze wstążki 6c ent. szerokiej związany z boku na kokardę z końcami. Miękki



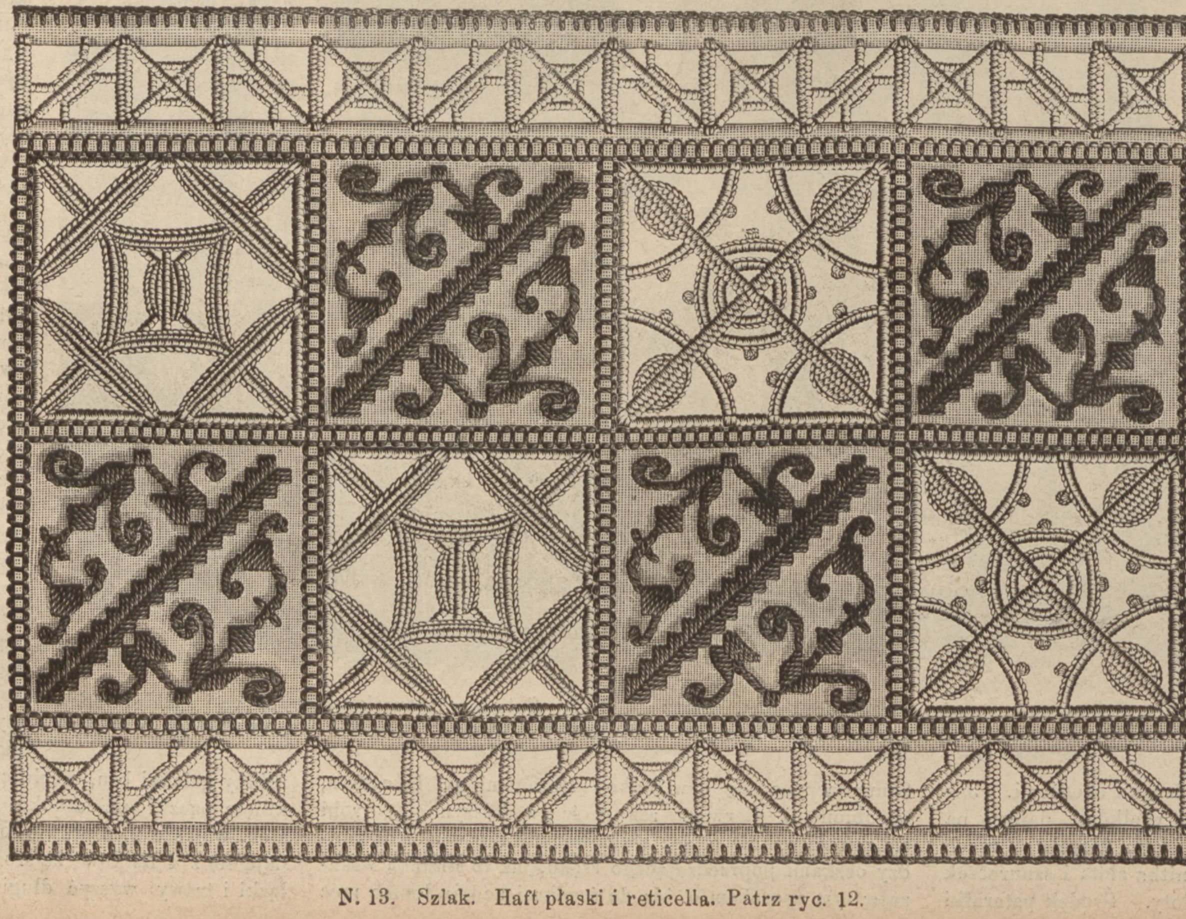
N. 10. Sznur szydełkowy do firanek. Patrz ryc. 11.



N. 11. Przepięcie ze sznura do firanki. Patrz ryc. 10.



N. 12. Wykonanie pręcików dzierganych do haftu reticella ryc. 13.



N. 13. Szlak. Haft płaski i reticella. Patrz ryc. 12.

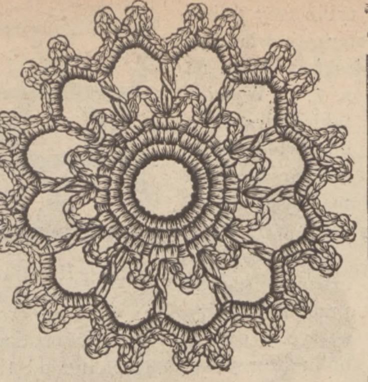


N. 14. Gwoździki ozdobne do nabijania w różne desenie. Patrz ryc. 2 w N-rze 32.

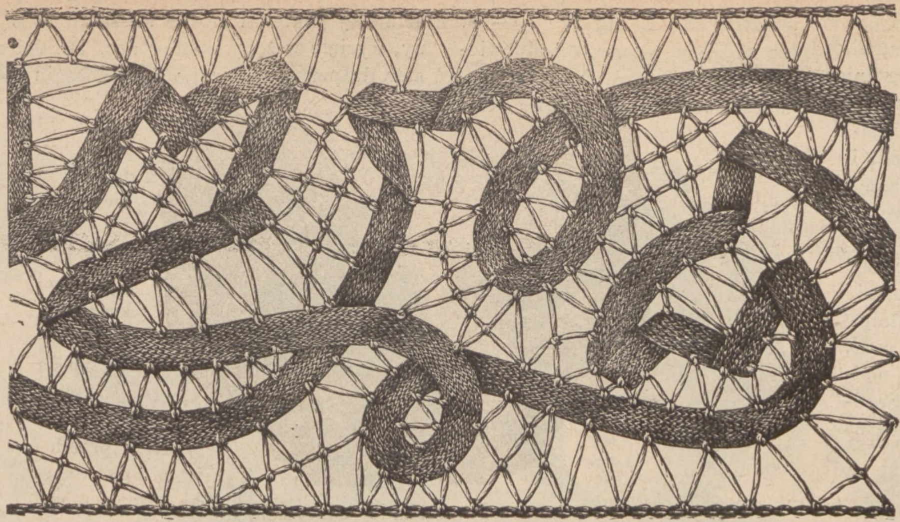
filcowy kapelusz bez ubrania. Buciki pikowe sznurowane.

N. 40. Ubranie z krótką draperyą. Model kroju draperyi figura 80.

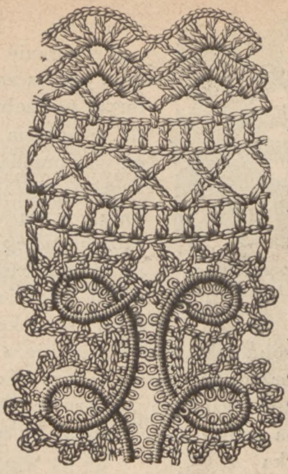
Do ułożonej w podwójne kontrafałdy spódnicy z flanelki szafirowej w deseń białych rakiet, krótka draperya jest z flanelki gładkiej szafirowej, a stanik z białej, haftowanej w szafirowe rakiety. Baskina plecków ma rozporek 13 cent. długi, a przody w fałdę na wierzch wywinięte, dopełnia plastron 13 c. szeroki. Marynarski kołnierz oszyty plisą szafirową. Przedni bryt draperyi podany w połowie na fig. 80 *a*, fałduje się w górze i wszywa w pasek, z boków podpina do 38 cent. długości, a przy liczbie 43 jeszcze raz podpina w fałdy. Tylny bryt *b* składa się w pukiel przy rozporku, a brzeg górny w części sfałdowany w części zmarszczony wszywa się w pasek. Czapka i buciki z białej flaneli.



N. 16. Gwiazdka szydełkowa do kołnierzyka ryc. 17.



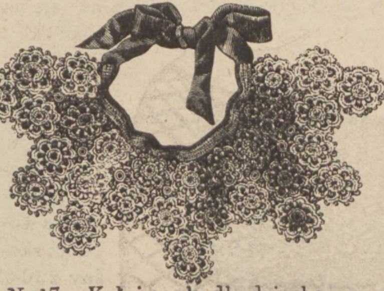
N. 15. Wszywka z plecionki. Deseń na arkuszu fig. 83.



N. 19. Robota szydełkowa z mignardisą do ryc. 18.



N. 20. Kwaścik do ryciny 21.



N. 17. Kołnierzyk dla dziecka. Robota szydełk. r. 16 deseń f. 43.



N. 18. Kołnierzyk dla dziecka. Robota szydełkowa z mignardise; patrz r. 19.



N. 21. Serwetka podłużna. Wyszycie plecioneczką. Patrz ryc. 20 i 28—31.

N. 41. Sukienka z bluzkowym stanikiem dla małej panienki. Krój N. VI fig. 28 — 32.

Na figurze 28—30 dajemy w naturalnej wielkości formę luźno wcinanej podszewki stanika, na fig. 31 a małymodel kroju szerszych przodów zwierzchnich, a na fig. 31 b model kroju plecków i boczków które trzeba zmarszczyć w górze i dopełnić karczkiem odznaczonym linijką na fig. 28 i 30. Karczek daje się ze skośnego materyału zaszytego w wązkie zakładki, podszyte od spodu wypustkami. Przyszycie zmarszczonej spódniczki do staniczka przykrywa 5 cent. szeroki pasek spięty z tyłu pod szeroką kokardą; u dołu spódniczka naszyta jest kilku pliskami.



N. 24. Majtki z wysokim staniczkiem dla dziewczynki lat 8—10. Krój i opis na arkuszu N. XV, fig. 64—66.



N. 25. Majtki trykotowe dla dzieci.

N. 42. Suknia z luźno wciętym paletocikowym stanikiem, dla niedorosłej panienki. Model kroju N. IX f. 38.

Do spódniczki z materyału białego wełnianego w paski pąsowe i jasno brązowe, dodany biały kamizelkowy stanik bez rękawów, z materyału jersaj, i luźno wcięty paletocik z pąsowego sukna, któren podług formy stanika i wskazówek podanych na fig. 38, łatwo dopasować można. Trzewiki ze skórki naturalnego koloru. Kapelusz słomkowy opasany wstążką.



N. 22. Ubranie dla chłopca lat 3—5. Krój na arkuszu N. IV, fig. 15—21.



N. 23. Sukieneczka z karczkiem dla dziew. lat 3-5. Krój na ark. N. XVI f. 67-70

Opis do N-ru 32.

N. 1—2. Lusterko potrójne. Patrz ryc. 14 w N-rze 31, deseń fig. 82.

Rycina pierwsza przedstawia bardzo praktyczne lusterko złożone z trzech tafli ruchomo oprawnych, oklejone kolorowym pluszem i nabijane gwoździkami podług f. 82. Tafle lustrzane oprawić w ramy i okleić pluszem kolorowym musi zręczny introligator; środkowa największa liczy w kwadrat 39 cent. do jej ramy przytwierdzone są na zawiaskach dwie boczne tafle po 34 cent. Lusterko można zawiesić na ścianie dodawszy podług ryc. 2 mosiężne kółka do przewleczenia wstążki.

N. 3 i 18. Suknia z długą draperyą. Krój na arkuszu N. XX, fig. 77—78.

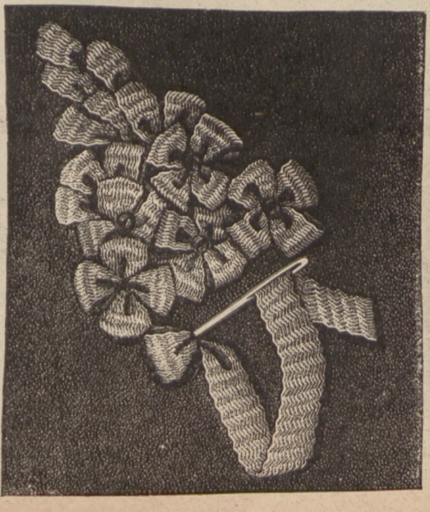
Żółtawa gipiura służy do przybrania sukni z pąsowego fularu, u dołu której ułożona jest w sutą riuszę. Fig. 78 daje wymiar tuniki której przedni bryt *a* jest w prostej części górnego brzega kilkakrotnie przemarszczony, w skośnej sfałdowany i wszyty w pasek; prawy brzeg boczny sfałdowany podług znaków podpina się wysoko, lewy spada gładko wzdłuż sukni. Tylny bryt wymierzony przez połowę pod literą *b*, u góry fałduje się podług znaczków a od dwukropka do dwukropka spuszcza w pukiel; z boków i w środku podpina się kilka fałdek. Stanik zapinany z tyłu na kryte haftki i zakończony baskiną ma oryginalne przody bluzkowe nie przecięte środkiem i dolnym przymarszczonym brzegiem przyszyte do podszewki, dopasowanej do figury (patrz fig. 77 i rycinę 18). Kształt koronkowego karczka odznaczony linią prostą na f. 77; mankiety koronkowe gładkie, sięgające do łokci zakończają bufiaste rękawy. Kokardy z pąsowej morowej wstążki.



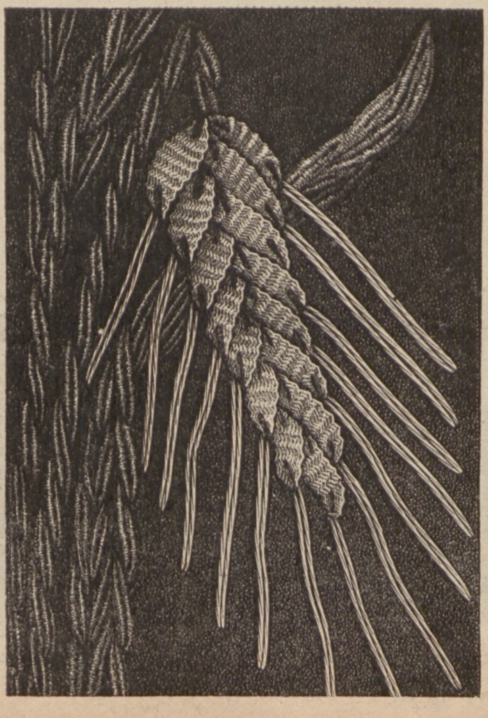
N. 26—27. Sukienka dla dziewczynki lat 6—8. Krój na akuszu N. V, figury 22—27.

N. 4 i 20. Ubranie młodej panienki.

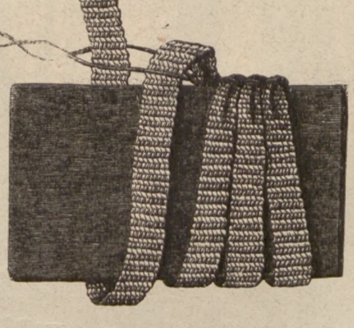
Ryciny 4 i 20 przedstawiają przód i plecy sukni białej muślinowej, przybranej wszywką i koronką, opasanej szeroką szarfą z crêpe de chine. Spódnica zakończona szerokim obrębem, układana w kontrafałdy; tunika w kształcie spódniczki zdobna trzema rzędami wszywki i koronką, z boków przefałdowana i wysoko podpięta. Stanik do paska, ma przody i plecy przymarszczone na gładkiej podszewce; rękawy bufiaste zakończone wstążką.



N. 28. Naszycie kwiatków z plecioneczki, do ryc. 21. Patrz ryc. 29—31.



N. 29. Kłos wyszyty plecionką karbowaną, do ryc. 21.

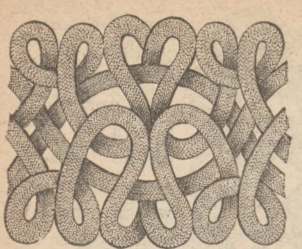


N. 30. Nawijanie na kwaścik r. 20.



N. 31. Listek do serwety ryc. 21. Patrz ryc. 28—30.

N. 5—7 i 19. Suknia z przybranym



N. 32. Wyszycie z plecionki wełnianej. Deseń na fig. 42.

stanikiem. Krój na arkuszu N. I, figury 1 — 8.

Przybranie stanika jakie widzimy na ryc. 6, odpowiednie jest szczególniej dla młodych szczupłych osób; materyał potrzebny na Przymarszczone części szalowe kraje się w jednym ciągu z przodami i wywija się następnie w ranwersy których brzeg górny przymarszczony od J do gwiazdki, łączy się z kołnierzem fig. 7. Drobno składane plisowanie 6 cent. szorokie otacza brzegi przybrania danego bez podszewki z podwójnie wziętego materyału. Środkiem przodu dana szmizetka jedwabna, wprost na podszewce stanika ułożona z prostego kawałka 36 cent. długiege, 26 szerokiego; kołnierzyk przyszyty od G do dwukropka i przefałdowanie z przodu (22 cent. długie, 13 szerokie) dane z tej samej materyi. Szmizetka taka staje się zbyteczką jeżeli przybranie stanika ułożymy podług ryc. 5; w takim razie kołnierz marynarski otaczający szyję zachodzi do środka i ogarnirowany jest w około podwójnem plisowaniem; po zapięciu przodów stanika podług r. 5 plisowanie wypada z boku poczwórnie. Dla młodziutkiej panienki można na sukni dać tylko trzy falbany, wycięte w żęby podług ryc. 19, dla starszej właściwa suta draperya, wskazana w rozłożeniu płaskiem sukni na r. 7. Wymiar takiej draperyi, odpowiedniej do bardzo szerokich materyałów, daliśmy na f. 8; linia kropkowana oznacza środek przodu, który na ryc. 7 oznaczony jest gwiazdką. Z jednego boku tworzy się małe panier od 1 do 90, dalej do 105 brzeg zostaje gładki, a do 270 fałduje się w ścisłe fałdy i wszywa w pasek. Między 270 a 290 układa się kontrafałdę widoczną na r. 7, dalej brzeg zmarszczony do 480 wszyty w pasek, od 530 do 565 tworzy się pukiel, poczem od 480 do 580 wypada brzegiem rozporka sukni, zaś boczny brzeg draperyi podpina w dwa pukle podług gwiazdek. Drugi brzeg boczny sfałdowany do 42 c. szerokości zszyty jest z brzegiem dolnym składając gwiazdką do gwiazdki i dwukropkiem do dwukropka. Prócz tego brzeg dolny zaszywa się w pukiel punktem do punktu i krzyżykiem do krzyżyka i podpina aż do paska nakoniec przymierzywszy suknię trzeba dać kilka podpięć podług znaczków i podług figury.

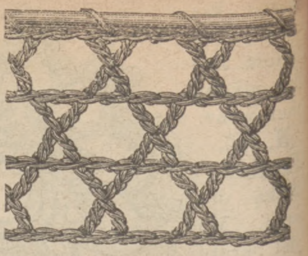
(*D. n.*)



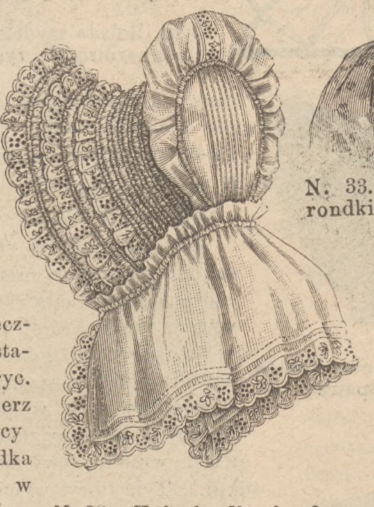
N. 33. Kapelusik z szerokiem rondkiem, dla dziecka. Patrz ryc. 36.



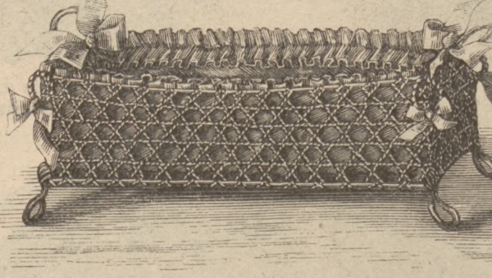
N. 34. Kapelusz helgolandka dla dziecka. Patrz ryc. 55.



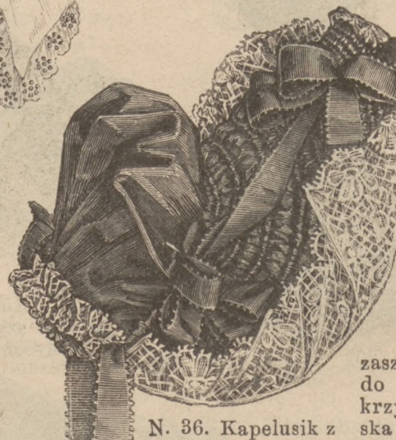
N. 37. Robota szydełkowa do ryc. 38.



N. 35. Helgolandka dla dziecka. Patrz ryc. 34. Krój na arkuszu N. VII fig. 33—36.



N. 38. Koszyczek do łyżeczek herbacanych. Patrz rycinę 37.



N. 36. Kapelusik z szerokiem rondkiem. Patrz ryc. 33. Krój na arkuszu N. XVII, f. 71—72.



N. 39. Ubranie z kołnierzem marynarskim do gry lawn-tennis. Krój na arkuszu N. VIII, f. 37.

N. 40. Suknia z krótką draperyą do gry lawn-tennis. Krój na arkuszu N. XXII, fig. 80.

N. 41. Ubranie dla dziewczynki do gry lawn-tennis. Krój na arkuszu N. VI, fig. 28—32.

N, 42. Suknia z półwciętym stanikiem do gry lawn-tennis. Krój na arkuszu N. IX, fig. 38.